EPOKA

ROK V. Warszawa, 25 października 1938 r. Nr 30 (133)

Treść:

Palestyński atut

Znaczna większość organów prasowych zarówno polskich jak żydowskich naświetla krwawe wypadki palestyńskie wyłącznie pod kątem widzenia konfliktu arabsko-żydowskiego. Tymczasem istotna treść tych wypadków spoczywa gdzieindziej. Jeżeli Jordan spływa dziś krwią arabską i żydowską, to dzieje się to nie w interesie ludu arabskiego i żydowskiego! Za kulisami toczy się wielka, nic z wolnością narodów nie mająca wspólnego, rozgrywka między potężnymi mocarstwami europejskimi. Artykuł poniższy oświetla wypadki palestyńskie właśnie z tego stanowiska.

Epoka.

Zaogniona—jak wszędzie wskutek błędów i grzechów demokracji — kwestia narodowościowa w Palestynie stała się przedmiotem rozgrywki między konkurującymi i zwalczającymi się (mimo monachijskiej transakcji) mocarstwami europejskimi. Jak w wielu krajach europejskich, tak i tu wskutek błędnej, pozbawionej stanowczości i jaskrawo antydemokratycznej polityki kierowniczych sfer angielskich mocarstwom osi udało się zdyskontować na swą korzyść niepodległościowy i zjednoczeniowy ruch arabski, udało się chwycić w swe ręce ster tego, w genezie przecież postępowego, ruchu i wtłoczyć go w łożysko w tej chwili reakcyjne, profaszystowskie. Budzenie się ludów arabskich do nowoczesnego życia narodowego, tworzenie się wspólności kulturalnej i politycznej narodu arabskiego, jest oczywiście zjawiskiem historycznie koniecznym i postępowym. Ale polityka brytyjska popełniła niewybaczalny grzech wobec demokracji, wobec sprawy wolności ludów, gdy wykorzystując arabskie odrodzenie narodowe dla własnych celów (rozwalenie imperium tureckiego, shołdowanie Egiptu i Arabii, opanowanie bogatego w naftę Mossulu, otwarcie lądowej drogi do Persji i do Indyj) pomogła najbardziej obskuranckim żywiołom feodalnym, klerowi i pewnym, reakcyjnym grupom kapitalistycznym pochwycić kierownictwo polityki arabskiej i zneutralizować ludowe, prawdziwie niepodległościowe i demokratyczne dążności wśród Arabów palestyńskich. W ten sposób Anglia sama wyhodowała w łonie ruchu arabskiego siły, które przy pierwszej okazji poszły tam, dokąd pójść musiały: na służbę faszystowskiej osi.

Prestiż Wielkiej Brytanii od dawna już malał w oczach ludności arabskiej. Ostatnio zaś chwiejna, pozbawiona woli i godności, w obliczu całego świata kapitulująca przed mocarstwami osi, polityka pp. Chamberlaina i Halifaxa, niewątpliwie musiała skompromitować Anglię także w lepiankach fellachów i w namiotach Beduinów. A przecież w ich oczach Wielka Brytania jest tylko symbolem zamorskiego najazdu, kolonialnego ucisku i przymierza z miejscowym możnowładztwem. Fatalny dla brytyjskiego prestiżu bilans palestyńskiej polityki rządów konserwatywnych, polityki opartej na szczytnej zasadzie „dziel i panuj“ — umożliwił w końcu protegowanym dotąd przez Londyn żywiołom reakcyjnym oddanie ruchu arabskiego

pod włoską i niemiecką komendę. I stało się to, co w wielu krajach europejskich: błędy demokracji, która przecież powołana jest do obrony wolności każdego narodu, pozwoliły wrogom wolności wystąpić w szlachetnej (i nader lukratywnej) roli obrońców uciśnionego przez Anglików i Żydów narodu arabskiego! Przy pomocy swych arabskich jurgieltników mocarstwa osi tarmoszą teraz i szarpią Wielką Brytanię, zbierającą obfity plon swej dotychczasowej polityki.

Bo nie o Żydów i nie o Arabów idzie Rzymowi i Berlinowi. Proszę spojrzeć na mapę. Oderwanie Palestyny od imperium brytyjskiego oznacza zagrożenie Cypru i Aleksandrii, usadowienie się Włoch na wschodnim brzegu kanału Suezkiego. Olbrzymi, bodaj czy nie ostatni krok w kierunku uczynienia Morza Śródziemnego włoskim morzem terytorialnym — bo przecież Italia siedzi, jak dotąd, w Hiszpanii, a szereg ważnych strategicznie wysp egejskich znajduje się od dawna w posiadaniu Włoch! Jakąż wartość stanowiłyby dla W. Brytanii Gibraltar i Malta, gdyby się Mussoliniemu udało opanować Palestynę? Wejście do Morza Czerwonego znalazło by się pod obstrzałem włoskich armat - a przecież wyjście z tego morza na Ocean Indyjski już się w tej sytuacji znajduje od chwili podboju Abisynii. Przecież bezpieczeństwo Adenu od strony morskiej już dziś jest wielce problematyczne. A nie zapominajmy, że port ten pewnego pięknego poranka może się znaleźć i z tyłu, od strony lądu, zagrożony przez Włochy, które z największą sympatią i czułością odnoszą się do rządzącego Jemenem czcigodnego i nabożnego starca Jahii, nie nazbyt chyba opornego wobec brzęczących lirami zalecanek włoskiego dyktatora. Oto perspektywy otwierające się przed Anglią w razie utraty Palestyny: droga morska do Indyj i Singapuru przecięta w pół, droga do nafty mossulskiej w rękach Włoch, Egipt od zachodu, południa i wschodu otoczony posiadłościami wzgl. protektoratami Italii. Jeżeli uwzględnić jeszcze ostatnie poczynania niemieckie w tych stronach (pożyczka towarowa dla Turcji, penetracja gospodarcza w Persji) — to obraz polityczny Bliskiego Wschodu przedstawia się dziś dla Wielkiej Brytanii zaiste nie różowo.

Nie sięgając jednak tak daleko w przyszłość (która przecież nie koniecznie musi nastąpić — zależy to od okoliczności, trudnych w tej chwili do przewidzenia) widzimy, że dziś, w rozgrywce między faszystowską osią, a mocarstwami Zachodu, przede wszystkim Anglią, Palestyna jest w rękach Hitlera i Mussoliniego wymarzonym wprost środkiem nacisku na spekulanckie, bezideowe, zaślepione krótkowzroczną „chytrością" kierownictwo brytyjskiej polityki zagranicznej. I z środka tego obaj dyktatorzy korzystają obficie. Mussolini, jak się zdaje, działa raczej bezpośrednio, w terenie — czynnie, materialnie wspierając powstańców; Hitler straszy Palestyną brytyjskich, pożal się Boże „mężów stanu" w publicznych przemówieniach i zapewne w bezpośrednich, dyplomatycznych rozmowach z „latającym aniołem pokoju" i jego pomocnikami. Sądzimy zresztą, że obaj przyjaciele nie mają w tej chwili sił na rzeczywiste, poważne zaszachowanie Anglii nad Jordanem. Sądzimy, że i dziś i jutro i po jutrze jeszcze nie zdołaliby wydrzeć Anglikom Palestyny, jak nie byli zdolni do wojny ani o Austrię ani o Sudety. Ale wiedzą, z kim mają do czynienia. Doświadczenie ostatnich lat i miesięcy nauczyło ich, że wobec obecnych kierowników Foreign Office można sobie pozwolić na wiele, bardzo wiele. Dlatego Palestyna może być i jest w rękach Rzymu i Berlina skutecznym narzędziem wymuszania od p. Chamberlaina coraz to dalszych ustępstw — kosztem oczywiście narodów, padających ofiarą tych targów, kosztem wolności i pokoju, kosztem wreszcie prestiżu samej Anglii. W tej grze między dyktatorami Niemiec i Włoch, a dzisiejszymi sternikami polityki brytyjskiej, interesy arabskie i dążenia sjonistyczne są tylko atutami, rzucanymi na stół w momencie dogodnym dla jednej, niedogodnym dla drugiej strony. Zależnie od potrzeb i możliwości Wielka Brytania może równie dobrze rzucić Żydów palestyńskich na pastwę losu i wyrzec się deklaracji Balfoura — jak oś włosko-niemiecka, za odpowiednią rekompensatą gdzieindziej, może zrezygnować z „opieki" nad uciśnionymi Arabami, z roli „obrońcy" Islamu. W tej chwili wiele oznak wskazuje na to, że dla wytrącenia palestyńskiego atutu z rąk Berlina i Rzymu Chamberlain gotów był by ewentualnie wyrzec się pro-sjonistycznej polityki, prowadzonej przez Anglię w ciągu lat z górą dwudziestu, ale piętrzącej przed nią ostatnio coraz to nowe i coraz to większe trudności. Oczywiście zerwanie z dotychczasową linią polityki palestyńskiej nie jest ani proste ani łatwe, kryje bowiem wiele niewiadomych i musiało by przecież natrafić na niełatwy do przezwyciężenia opór czynników imperialnych w łonie samej partii konserwatywnej. Wyrzeczenie się atutu tak poważnego, jak sjonizm, nie dało by się może skompensować nawet poprawą (wielce zresztą problematyczną) stosunków ze światem arabskim, z całym Islamem. Sjonizm daje wszak Wielkiej Brytanii bardzo wzniosłe uzasadnienie moralne dla, jakże mało wzniosłych, interesów jej polityki lewantyjskiej. Popularność sjonizmu m. in. w bardzo wpływowych sferach gospodarczych i politycznych Stanów Zjednoczonych, z którymi Anglia poważnie się liczy, czyni z niego nader cenny instrument brytyjskiej polityki imperialnej — instrument, którego nie łatwo się wyrzec. I to właśnie doskonale rozumieją w Berlinie i Rzymie. Dlatego tak bardzo interesują się Palestyną i „współczują" uciśnionym Arabom. I dlatego powstanie palestyńskie rozgorzało jaskrawym płomieniem nazajutrz po monachijskiej kapitulacji Chamberlaina.

Tadeusz Reger

Znowu odszedł z szeregów demokracji polskiej jeden z najstarszych jej bojowników. Po Limanowskim, Daszyńskim i Wasilewskim, przed których prochami chyliły się w ciągu ostatnich kilku lat okryte żałobą sztandary Polskiej Partii Socjalistycznej, obóz demokratyczno - niepodległościowy stoi dziś nad świeżą mogiłą Tadeusza Regera, jednego z pierwszych pionierów polskiego ruchu robotniczego w byłym zaborze austriackim. Gdy młody, niespełna dwudziestoletni działacz zaczynał swą pracę polityczną, gdy ukazywały się pierwsze jego artykuły na łamach pism socjalistycznych i rozbrzmiewały pierwsze przemówienia na wiecach robotniczych, noc wstecznictwa i klerykalizmu zalegała „Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwami Zatorskim i Oświęcimskim", a w „Księstwie Cieszyńskim" wszechwładnie panoszyła się niemczyzna. Czarno - żółty lojalizm kra-

kowskiej szkoły konserwatywnej uchodził w oczach oficjalnego społeczeństwa za najświetniejszy wykwit polskiej myśli politycznej, a stańczykowska magnateria trzęsła krajem, tłumiąc każdy przejaw opozycji, dławiąc zaczątki ruchów demokratycznych, uniemożliwiając wszelką niemal niezależną i postępową działalność społeczną i kulturalną. W tych ponurych latach socjalizm galicyjski pierwszy wystąpił do walki przeciw c. k. biurokratyczno - policyjnym rządom polskiego możnowładztwa, które było wtedy i aż do upadku monarchii pozostało najwierniejszą podporą tronu Habsburgów. I w walce tej Tadeusz Reger od razu stanął w pierwszym szeregu, nie złamany żadnymi represjami, szykanami i prześladowaniami, których nie szczędziła Mu posłuszna polskim magnatom zaborcza administracja, żadnymi napaściami i denuncjacjami, które sypały się na Niego z bogobojnej prasy polskiego wstecznictwa. Rządząca Galicją arystokracja nie cofnęła się nawet przed wytoczeniem Tadeuszowi Regerowi procesu o rzekome przygotowywanie zamachu na Franciszka Józefa! Jak widać i w tej dziedzinie magnaci polscy pozostawili potomności piękny wzór, udoskonalony po wojnie i szeroko stosowany przez zmodernizowaną reakcję w wielu krajach. Tylko — w końcu ubiegłego stulecia istniała w habsburskiej Austrii przestarzała dziś i anachroniczna już, demo-liberalna instytucja sądów przysięgłych: Tadeusz Reger został uwolniony.

Pisaliśmy niedawno o wielkiej zasłudze polskiego ruchu robotniczego w dziele odniemczenia i przywrócenia Polsce utraconego na kilkaset lat przed rozbiorami Śląska Cieszyńskiego. Pisaliśmy, że tylko dzięki wytężonej pracy socjalistycznej na tym terenie, demokracja polska zdołała wybudować, obwarować i obronić swe niezdobyte pozycje, o które rozbijała się wtedy i rozbije się w przyszłości reakcyjna nawała germanizacji. Czyż trzeba przypominać, że dzieje tej wielkiej pracy socjalizmu śląskiego dla Polski wiążą się przede wszystkim z nazwiskiem Tadeusza Regera? Że On był tym, który dosłownie „poniósł" polską myśl socjalistyczną i niepodległościową na ziemię cieszyńską? Że On właśnie budował i umacniał na tej ziemi pozycje demokracji i polskości: organizację polityczną, zawodową i kulturalną klasy robotniczej?

Dlatego zgon Tadeusza Regera okrywa żałobą nie tylko Polską Partię Socjalistyczną. Cała demokracja polska, cała naprawdę patriotycznie czująca część społeczeństwa łączy się z towarzyszami i przyjaciółmi Zmarłego w głębokim żalu.

Z DNIA NA DZIEŃ

SPOTKANIE U METY

Był sobie kiedyś taki „bojowy", „nieprzejednany" radykał. Księżom szczególnie dogryzał. Starych, statecznych „piastowców" atakował za ugodę z klerem. Głosił wywłaszczenie obszarników. Nie żałował pięknych słówek pod adresem robotników. Ale w godzinie próby nasz radykał znikł jak kamfora... Chłopi skwitowali „nieobecnego" jak należy. Wykluczyli go ze swych szeregów. Oczywiście, nikt jego postępowania nie bronił. Ale przecież... Wspominało się stare czasy.

Głupio było... Może tam były jakieś osobiste porachunki, może jakieś nieporozumienia, może się jeszcze poprawi. Już po wszystkim czytaliśmy bardzo przyjazną recenzję z antyklerykalnej książki tego pana, napisaną przez znanego - uczciwego demokratycznego pisarza. W recenzji tej nazwano naszego autora „wybitnym działaczem ludowym". Niektórzy, ciągle jeszcze nie zwątpili o nim ostatecznie.

P. Putek — każdy chyba wie, że o niego właśnie tutaj chodzi — ozonowymi głosami postawiony został na kandydata w kolegium wyborczym wadowickim. Zalecany, notabene, ulotką, rekomendującą tego ekskomunikowanego oficjalnie „bezbożnika", jako wiernego „obrońcę wiary katolickiej". „Robotnik", w artykule, określa rolę p. Putka, jako rolę, „dywersanta wobec Stronnictwa Ludowego". Zdaje się nam, że żaden demokrata nie może odmówić słuszności temu surowemu ale sprawiedliwemu określeniu.

Nie daleko od Wadowic i Choczni p. Putka, w Krakowie, urzędowała inna osobistość. O ile tamten był specjalistą od zjadania księży, to ten... sam klerykał... oddawał się szczególnie tropieniu „sanacyjnych" kontaktów na lewicy. Przekonywał chłopów, że P.P.S., że klasowe związki zawodowe, to poprostu sanacja, że jedyni prawdziwi anty-sanatorzy, to endecy i kuria krakowska. To u niego drukował swe osobliwe rewelacje, obliczone na skłócenie robotników z chłopami p. Brożek, tylokrotnie cytowany przez wszelkie oenerowskie pisemka. Tędy właśnie próbowano wciągnąć uczciwe nazwiska czołowych działaczy ludowych w reakcyjne kombinacje endeckie, wszystko w imię rzekomej walki z sanacją. I oto znowu — zacięty wróg sanacji, redaktor „Głosu Narodu", p. Turowski głosami... wiadomo, członków kolegium, wysunięty został jako kandydat na posła. „Głos Narodu" tłumaczy, że p. Turowski kandyduje nie jako redaktor tego pisma, lecz jako prezes Ch. Z. Z. (chadeckich związków zawodowych). Dziwne. Bo chyba „Głos Narodu" nie chce powiedzieć, że u p. Turowskiego zachodzi rozdwojenie osobowości, że siedząc w redakcji jest on szlachetnym Dr Jekyllem, anty-sanatorem, a wychodząc na ulicę zmienia się w sanacyjnego Mr. Hyde'a z Ch. Z. Z. Trudno byłoby sobie wyobrazić np. kogoś z redaktorów „Gazety Polskiej" w roli przewodniczącego klasowego związku zawodowego...

Bądź co bądź, sprawa jest przesądzona. Klerykał i „klerożerca", chadek i ekskomunikowany, spotkali się pod znakiem jednego programu, niemal na jednej liście kandydatów. Ich przyszłość polityczna jest już zupełnie jasna.

„Polemika" z papieżem

Doskonale redagowany organ katolików niemieckich w Polsce, **Der Deutsche in Polen**, przytacza taką sympatyczną „polemikę" z papieżem, zamieszczoną w naczelnym organie szturmówek hitlerowskich, „Der S. A.-Mann" (nr 37 z dnia 9.IX 1938):

„Papież Pius nazywał się kiedyś Achille Ratti. A w roku 1935 **pewnemu** czytelnikowi naszego pisma podczas podróży koleją w Zagłębiu Ruhry **pewien** redemptorysta (!) powiedział, że Achille Ratti pochodzi z Żydów. W tym samym czasie „Judenkenner" (Żydoznawca — tytuł czasopisma, przyp. red.) zwrócił uwagę na to, że Achille Ratti, późniejszy biskup Sieny, jest pół-Żydem. Rzecz znamienna, że angielskiemu czasopismu „The Fascist", które **pewnej** wysokiej osobistości italskiej powierzyło sprawdzenie tych danych, zakomunikowano ten sam wynik badań, przyczem nadmieniono, że jak się zdaje, wszystkie dokumenty świadczące o pochodzeniu papieża, zostały zniszczone!"

Pewien redemptorysta pewnemu czytelnikowi i pewna osobistość pewnemu pisemku angielskiemu... Organ katolicki zauważa, że bzdur takich nie drukuje „Völkischer Beobachter", czytany także zagranicą. Zamieszcza się je tylko w agitacyjnych, przeznaczonych na wewnętrzny użytek, pisemkach, w nadziei, że nie dostaną się one do niepowołanych rąk poza granicami Rzeszy. A jednak dostały się! Przeczytają tę bzdurę katolicy w krajach, w których działalność hitlerowskich agentur jest szczególnie energiczna właśnie w warstwach przywiązanych do katolicyzmu, a podatnych pod antysemicką demagogię. Niech nad tym pomyślą naiwni, którzy idą na lep tej demagogii w Polsce, wierząc w szczerość katolicyzmu naszych hitlerofilów. Niech zrozumieją, jakim celom i czyim interesom służy antysemicka robota polskiej reakcji, która pod pozorem walki z żydowskim zalewem toruje drogę nie tylko ideologicznym, ale już wprost politycznym wpływom Trzeciej Rzeszy!

O. O. Jezuici o rasizmie

Na łamach miesięcznika „Wiara i Życie" profesor Uniwersytetu Lubelskiego, ks. dr Pastuszka zamieścił artykuł p. n. *Rasizm a chrześcijaństwo*, w którym czytamy:

„Narodowy socjalizm niemiecki, głoszący rasizm filozoficzny, od pierwszych lat swego istnienia, stanął w opozycji do chrześcijaństwa. Ten wrogi stosuenk wyrasta z zasadniczych różnic ideowych... Zasadniczym błędem rasizmu jest negacja odrębności i autonomii życia duchowego w człowieku. Życie to, przejawiające się przez myśl i wolę, uważane jest za funkcję krwi i rasy. Posiada więc charakter biologiczny, podobnie jak cała twórczość kulturalna człowieka, a nawet jego życie religijne. Prymat rasy i krwi stoi w sprzeczności zarówno z Objawieniem religijnym, jak i filozofią".

„Głosząc jedność ludzkości i prymat ducha, chrześcijaństwo odrzuca relatywizm rasistowski, że każda rasa posiada własny świat wartości, nie mający zastosowania dla innej rasy. Prawda wywodzi się od Boga, jest duchowa, nie mająca nic wspólnego z krwią i rasą, jest ponadczasowa i powszechna. Tym samym prawom myśli ulegają ludzie wszystkich ras i te same normy moralne ich obowiązują. Wprawdzie poziom kulturalny, środowisko, tradycje, okoliczności i inne przygodne czynniki wprowadzają pewne zróżniczkowanie poglądów rasowych i narodowych. Ale to bynajmniej nie oznacza, że pewne narody predestynowane są wskutek swej rasowej przynależności do przyjmowania tylko pewnych idei i do prowadzenia określonego trybu życia".

Nieprzejednane przeciwieństwo między doktryną chrześcijańską a rasistowską, obowiązującej pod rządami Hitlera i Mussoliniego, jest dziś rzeczą oczywistą dla każdego, kto nie ulega bezkrytycznie faszystowskiej propagandzie naszej prasy reakcyjnej. Autorytatywne czynniki katolickie niejednokrotnie to już stwierdziły.

Trzeba tam pomnożyć Żydów

Chcemy jednak zwrócić uwagę na inną stronę tego zagadnienia. Oto, jak wiadomo, rasizm jest „teoretyczną" armaturą żydożerstwa, antysemityzmu. Nie zastosowano go np. w stosunku do Japończyków, ani do ugro-fińskich Madziarów. Rasistowski antysemityzm jest bowiem faszyzmowi potrzebny do bardzo praktycznych zadań zatruwania społeczeństw jadem szowinizmu i wyładowania niezadowolenia ludowego na skórze najbardziej bezbronnej grupy etnicznej wzgl. wyznaniowej. Ten sens antysemityzmu jest dziś dostatecznie wyjaśniony.

Powstaje pytanie: dlaczego w Niemczech, a ostatnio i we Włoszech, oparto politykę antysemicką na „filozofii" rasistowskiej, gdy n.p. w Polsce najbardziej nawet zażarci antysemici (z nielicznymi wyjątkami) odgradzają się od rasizmu—przynajmniej słownie? Jeżeli przyczyna tkwi w „katolicyzmie" naszych reakcjonistów, liczących się z katolickimi uczuciami swych zwolenników i unikających otwartego konfliktu doktrynalnego z Kościołem — to dlaczego naśladowany przez nich faszyzm włoski chwycił się rasizmu, i w kraju bardziej jeszcze katolickim, niż Polska, doprowadził do zadrażnienia stosunków z Watykanem?

Sądzimy, że różnice pochodzą z innych źródeł. Dla wszystkich wsteczników, zarówno niemieckich i włoskich, jak polskich, antysemityzm służy do osiągnięcia tych samych zadań politycznych w walce z własnym narodem, z demokracją. Tylko możliwości są różne. W Niemczech, a jeszcze bardziej we Włoszech, Żydzi są od dawna zasymilowani językowo i kulturalnie, a nawet wyznaniowo. Nie istnieją jako odrębna grupa etniczna. Rasizm potrzebny tu jest dla „wywabienia" ich z ogółu ludności, w której się niemal bez reszty rozpłynęli. Antysemityzm bez rasistowskiego podkładu chybił by w tych krajach celu, bo ugodził by w znikomą tylko liczbę ludności, liczbę, w takich np. Włoszech zbliżoną niemal do zera. Żeby na Żydach wyładować „gniew ludu" — trzeba tych Żydów mieć w odpowiedniej liczbie. Albo—trzeba ich wskrzesić tam, gdzie znikli, rozpływając się w społeczeństwie rdzennym. Za pomocą mozolnych poszukiwań genealogicznych, uzbrojonych w „naukową" doktrynę krwi i rasy można liczbę Żydów pomnożyć wielokrotnie i w całym przerażającym ogromie ukazać struchlałym oczom narodu.

Można i bez rasizmu

U nas i bez rasizmu antysemityzm „chwyta" w najciemniejszych, najbardziej zatrutych faszyzmem, odłamach ludności. Żyd jest zupełnie naoczny. Tylko nieznaczna stosunkowo część Żydów zasymilowała się i spolszczyła kulturalnie. Masa żydowska stanowi odrębną grupę narodową, odrębną wyznaniowo, językowo, kulturalnie, obyczajowo. Krótko mówiąc: żyje w Polsce poważny odłam narodu żydowskiego. Tu, u nas, antysemityzm ma więc zadanie po stokroć łatwiejsze, niż w Niemczech i we Włoszech. Starczy Żydów na najbardziej wygórowane wymagania najskrupulatniejszych antysemitów. Można i bez rasizmu. Sumienie katolickie pozostaje w spokoju...

FILOZOFICZNY KAMIEŃ TEOLOGA

Żeby nas źle nie rozumiano: dalecy jesteśmy od podejrzewania występujących przeciw rasizmowi polskich pisarzy katolickich o obłudę! W artykule ks. Pastuszki widzimy nie tylko, zawsze godną szacunku, wierność doktrynie, której służy, ale przejaw odwagi cywilnej, przynoszącej zaszczyt kapłanowi, uczonemu i pisarzowi. Ale cóż? Artykuł księdza Pastuszki ukazał się w piśmie, wydawanym przez Zakon Jezuicki. I oto w innym organie tego Zakonu, „Przeglądzie Powszechnym" znajdujemy artykuł ks. Kosibowicza T. J. znanego z wielokrotnych, stanowczych wystąpień przeciw totalizmowi i rasizmowi. Redakor nacz. organu jezuickiego domaga się jaknajrychlejszego zrealizowania na drodze prawodawczej antysemickich—nie rasistowskich broń Boże! ale radykalnie antysemickich tez Ozonu. Woła o wprowadzenie ustaw przeciwżydowskich we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, zawodowego i kulturalnego. Widzi w antysemityzmie więź ideową między różnymi odłamami antydemokratycznymi w Polsce. Przyznaje endecji niespożytą zasługę „narodową", że pierwsza w Polsce wniosła na porządek dzienny kwestię żydowską (czytaj: przeszczepiła na grunt polski niemieckie i rosyjskie koncepcje żydożercze, sformułowane po raz pierwszy przez protestanckich i prawosławnych reakcjonistów). Ten ozonowo - endecki antysemityzm obywa się zupełnie dobrze bez rasizmu, choć zmierza do tego samego celu. I czołowy publicysta jezuicki pochwala politykę eksterminacyjną w stosunku do ludności żydowskiej, sformułowaną przez endecję, a realizowaną przez OZN — bo to przecież nie jest rasizm! Nie jesteśmy teologami katolickimi. Ale zdaje nam się, że dyskryminowanie kogokolwiek na podstawie jego pochodzenia, języka czy narodowości, innymi słowy: nacjonalistyczny szowinizm, oparty na najniższym, materialnym egoizmie, jest nie mniej sprzeczny z doktryną chrześcijańską, niż ‚naukowe" koncepcje rasizmu. Różnica jest zupełnie powierzchowna, formalna — da się ująć w popularnym powiedzeniu: nie kijem go, to pałką. Antysemityzm jest jedną z najjaskrawszych form tego, co Pius XI nazwał nie dawno „przesadnym nacjonalizmem", sprzecznym z nauką chrześcijańską i prowadzącym ludzkość w nieszczęście. Z rasizmem czy bez rasizmu—efekt jest ten sam.

Kulą w płot

Uprzedzamy z góry: nie chodzi tu o żadnego redaktora kóregoś z endo-oenerowo-ozonowych pism, o żadnego neofitę, usiłującego nadmiarem jadu wobec swych wczorajszych współwyznawców (lub może tylko współwyznawców dziadka), pokryć rzekomy efekt własnego pochodzenia. Rzecz jest o wiele ciekawsza.

Zamieszanie polityczne we Francji stwarza przychylny grunt dla roboty hitlerowskiej. Broszury, propagujące faszyzm i antysemityzm we Francji, zresztą nawet piękną francuzczyzną, drukowane są niekiedy w Hamburgu, ale taki, mówiąc językiem p. Goebelsa, Regiefehler, taki maleńki błędzik w reżyserji, nie razi przecież żadnego prawdziwego zwolennika Faszinternu. Najmniej już razi jego polskich sympatyków. Gorzej jest, gdy, dla przekonania swych czytelników o sukcesach faszyzmu francuskiego biorą się oni do pisania o rzeczach, o których pojęcia nie mają. Tak zdarzyło się właśnie ostatnio „Wieczorowi Warszawskiemu"

„Antysemicki minister" ciągnie się tytuł przez pełne trzy szpalty. Wielkie postępy antysemityzmu we Francji! O co chodzi? Oto, podobno minister oświaty Jean Zay (nazwisko to znawca z „Wieczoru" pisze Say") ogłosił raport, w którym uskarża się na nadmiar dzieci cudzoziemców w mieście Paryżu, co powoduje poważne trudności dla szkolnictwa francuskiego. „Wieczór", przyzwyczajony do „duńskiej" terminologii, tłumaczy oczywiście „cudzoziemcy to Żydzi", poczem z łatwością już dochodzi do wniosku o wzroście antysemitymu we Francji.

Musimy jednak z żalem zakłócić przyjemność panom z „Wieczoru". Ci patrioci nie wiedzą, zdaje się, że cudzoziemcy w Paryżu, to nie tylko Żydzi, których istotnie jest sporo, ale także — w nie mniejszej liczbie! — Polacy, zamieszkujący całą niemal dzielnicę St. Paul. Ciesząc się, że Francuzi skarżą się na cudzoziemców — Żydów, zapomina się, że chodzi tu, w przynajmniej równym stopniu o Polaków, że wzrost ksenofobii we Francji zwracałby się przeciwko pierwszym i drugim jednakowo. To jest, by tak rzec, smutna strona tej historii.

Jest jednak i druga, weselsza: oto pan z „Wieczoru", który puścił tę sensacyjną wiadomość o „antysemickim ministrze", nie wie, że przypadkowo min, Zay sam jest Żydem. A, by dowiedzieć się o tym, wystarczyłoby przeczytać lub dać sobie przetłumaczyć którekolwiek z faszystowskich pisemek francuskich. Piszą o tym dość obszernie.

Dodajmy, zresztą, że cała ta historia z tym raportem jest dosyć podejrzana. My przynajmniej nie spotkaliśmy wzmianki o tym raporcie w prasie francuskiej, najbardziej tu chyba zainteresowanej

AKADEMIA PAPIESKA WOBEC DEKRETU

W związku z zadekretowanym ostatnio „odżydzeniem" Italii usunięto z włoskich wyższych uczelni 99 profesorów i docentów pochodzenia żydowskiego. Profesorowie **papieskiej** akademii nauk, Levi - Civitta i Voltara, otrzymali zapewnienie, że akademia ta nie uznaje antysemickiego kursu faszyzmu, wobec czego obaj—jakkolwiek Żydzi—pozostaną na swych stanowiskach Organ p. Goebbelsa, berliński „Angriff" zamieścił w tej sprawie następujący komentarz: „Oświadczenie to było widocznie obliczone na wywołanie wrażenia w włoskiej opinii publicznej, chybiło jednak celu, bo przyjazna wobec Żydów postawa Watykanu jest już dostatecznie znana".

Dementi... I fakty

W naprężonej atmosferze ostatnich tygodni rodzą się masowo plotki. Jeszcze bardziej masowo rodzą się... dementi. Dementuje Paryż i Rzym, dementuje Londyn i Berlin. Ale najbardziej gorliwie dementuje Berlin. Dementuje pogłoski w sprawie Kłajpedy, i w sprawie paktu czterech, i w sprawie propozycji lotniczych i w sprawie Eupen i Malmedy, i w sprawie hitlerowców w Alzacji i jeszcze w szeregu innych spraw. „Deutsches Nachrichten Bureau" poprostu, obok działu informacji o powstaniu w Palestynie, stworzyło nowy specjalny dział dla dementi.

Zgoda... Tylko przypominamy sobie takie jedno, pierwsze niemal dementi. Dotyczyło ono, zarządzonej ‚rzekomo" mobilizacji niemieckiej. Plotka ta, pouczało nas wtedy „Deutsches Nachrichten Bureau", została puszczona w ruch przez koła „żydowsko - masońsko - plutokratyczne", zmierzające do rozpętania wojny, wbrew żarliwym, pokojowym pragnieniom rządu niemieckiego. Przyjęliśmy to, ludzie prości, do wiadomości. Ale oto w parę dni później zaledwie, premier Chamberlain i premier Daladier oświadczyli, że na prośbę Mussoliniego, kanclerz Hitler zgodził się odroczyć o 24 godzin, zarządzoną już, mobilizację niemiecką. I dotąd nie wiemy, kto to właściwie puścił tę historię z niemiecką mobilizacją: „żydo - masono - komuno - plutokracja" czy też — rząd niemiecki.

Ale na przyszłość, proszę pozwolić, że my w Polsce będziemy odnosić się do dementi, pochodzących z tak wiarygodnego źródła, z pewną, mówiąc ostrożnie, rezerwą

Pieśń

Jadwiga wychyliła się z okna. Stała ponad ogrodem ciemna, bezksiężycowa noc. Nieruchome krzaki odcinały się czarną, wyraźną sylwetką na jaśniejszem o ton niebie. Pachniały widoczne w mroku, woskowe kwiatuszki jaśminów. Na łące, nisko w dole, stał siwy tuman mgły, okrywający rzekę i nadbrzeżne olszyny. Powoli oczy oswajały się z ciemnością, i wypływały z niej nowe kształty. Bocianie gniazdo na dachu stodoły i sylwetka bociana z głową wciśniętą pod skrzydło. Buda Zabija. Sztachety ogrodzenia. Jaśmin w bieli kwiatów stał tuż, mokry od rosy. I mokra od rosy była trawa pod cichem niebem.

Odetchnęła całą piersią świeżem, chłodnem powietrzem. Przebiegł ją dreszcz drobny i szybki. Ale nie chciała się cofnąć w mroczne, ciepłe, dyszące wnętrze pokoju.

Oto jest noc pod niebem wyiskrzonem gwiazdami. Jaśmin pachnie, jak zawsze o tej porze. Cicha jest letnia noc — jak zawsze. Dokąd to dowędrowałaś, Jadwigo, od tamtej letniej nocy, z przed roku, nocy pachnącej jaśminem, takiej samej nocy, jak ta? Skąd się wzięła ta beznadziejna droga i ten pochopny po niej krok?

Z ciemnego ciepła pokoju szło pochrapywanie męża. Ale Jadwiga nie myślała: mąż. Tylko tak, jak dawniej: Chorzyniak. Skąd tu był, skąd się wziął ten Chorzyniak w pachnącą noc, w letnią noc popod gwiaździstem niebem?

Nagle drnęło nieruchome powietrze. I drgnęła Jadwiga. Tam, daleko, na moście zaczynały śpiewać dziewczęta. Pierwszy takt — i Jadwiga odnalazła melodję. Zmąciła się, skłębiła letnia noc.

— Powiedut menia breskoj dorożkoj
dwa żandary i prosto w tiurmu —
i posadut menia w odinoczku,
za ryszotku, za kamiennu scienu —

Ostre, wysokie głosy szły w noc, rozcinając ciemność. Dzwonił ponad niemi jeden, jak skowrończe skrzydła nad szarością roli, słodki, uwodzący, skrzydlaty głos Ołeny Iwańczuk.

Rzuciły się z oczu łzy strumieniem, potokiem, wodospadem. Jakby nagle zerwały wszelkie tamy i hamulce. Bez jęku, bez łkania lały się z oczu łzy po twarzy, po spuszczonych warkoczach, po płótnie nocnej koszuli. Słony ich smak trwał na wargach, szepcących bezgłośnie znane słowa:

— Odinoczka, moja lichodiejka
do czehoż ty menia dowieła —

Śpiewały dziewczęta na moście — zuchwałą, jasną, ostrą smugą szła pieśń w nocny mrok, po mgłach, wlokących się nad wodą, po olchach, skędzierzawionych w ciemności, po jaśminowych krzakach w ogrodzie. Teraz trzeba było wyjść cichutko przez okno, pobiec po siwych od rosy łąkach, po perłowych trawach, bijących w bose nogi, przez ogród, poprzez łęg, poprzez rzekę — i tam, na most, stanąć razem z niemi. Razem z Ołeną Iwańczuk. Zobaczyć w mroku rysy szczupłej twarzy, odnaleźć w nich cień, wspomnienie, odbicie dalekie Piotrowego oblicza. Zobaczyć oczy Ołeny — oczy Piotra, szare, ostre pod łukami czarnych, równych brwi oczy Ołeny — oczy Piotra.

— W odinoczke siediat oczeń skuczno,
tam ja budu staski pomierat —
Serce krowju moje obolatsia,
kak ja budu druziej spominat —

— Kak ja budu druziej spominat — dźwięczała echem noc, grała, zanosiła się, huczała pieśnią noc. Od ziemi aż do nieba szło szklanym podźwiękiem, fontanną kryształu: — Kak ja budu druziej spominat —

— Kak ja budu druziej spominat—bezdźwięcznie szeptały mokre od łez wargi. Upadła na kolana przy otwartym oknie, oparła twarz o zetlałą futrynę. Załamywały się bezsilnie ręce.—Kak ja budu druziej spominat — gdzież jest twoje miejsce, kimże ty właściwie jesteś, Jadwigo, Jadwigo! Zapach jaśminu, blask złocących się gwiazd, cisza nocy runęła w otwarte okno, w obnażone serce, dygocące i nieprzytomne. Zwaliło się wszystko, wstydliwie ukrywana twarz nieszczęścia wyjrzała otwarcie, okrutna, bezwstydna, niczem nie osłonięta. Gdzież się było schronić, gdzie uciec — przed sobą samą?

Trwała za oknem cisza, aż znów poderwała się pieśń, daleka i bliska zarazem, melodja zawodząca, żałosna, twardo dławiąca serce ostrymi pazurami.

— Prywyk ja kamery niemiłoj,
prywyk wiesaszczomu zamku —

Nakaz, przymus nie do opanowania kazał drżącym wargom mówić bezgłośnie słowa, łączyć się poprzez noc z daleką pieśnią.

— Prywyk ryszotkie ja żeleznoj,
prywyk tiuremnemu pajku —

O kim myślą dziewczęta na moście? O kim myśli Ołena Iwańczuk? O Piotrze, czy o tamtym, Saszce, którego już nie ma poza żadną kratą żelazną, grodząca od żywota?

Bezmyślnie zapatrzyły się oczy w noc. Połyskuje w ciemności trawa, lśnią w ciemności jaśminowe kwiaty. Oto mija dzień za dniem od tamtej nocy, i wszystko jest tak samo. Za drzwiami śpi matka, po drugiej stronie sieni Stefek. I Zabij w budzie, jak zawsze.

Zahuczała jękliwie sowa, zataczając puszysty krąg nad wzgórzem. Jadwiga wzdrygnęła się. Przenikliwy, żałobny okrzyk trwał chwilę w milczącem powietrzu i rozpłynął się daleko, ponad olchami, zatopionemi aż po czuby w nadrzecznej mgle. Ucichła nad wodą pieśń, późno już było, dziewczęta widocznie wróciły do wsi. Jadwiga poczuła dokuczliwy chłód. Zdrętwiały nogi, bolały kolana, zmęczone zetknięciem z twardą podłogą. Ale nie pomyślała, żeby wstać. Nie czuła w tej chwili w sobie ani odrobiny sił — nawet tyle, żeby wstać, położyć się do łóżka, okryć kołdrą. W końcu i tak trzeba będzie to zrobić, w końcu i tak —

Wytężała słuch. Może zaśpiewają jeszcze, może odezwie się jeszcze raz krwawiąca melodja znanych

słów. Zapragnęła nagle z drapieżnem utęsknieniem, żeby doleciał od mostu głos, żeby rozdzwoniła się jeszcze raz melodją noc. Głupio pomyślała, że to będzie dobry znak. Głupio — bo cóż tu mogło być dobrego, co jeszcze czekało dobrego?

Chorzyniak chrapnął głośniej i to go widocznie obudziło. Poruszył się na łóżku.

— Jadwinia — zamamrotał sennie i jak złapana na gorącym uczynku przestępstwa poskoczyła prędko, z bijącem sercem. Wsunęła się ostrożnie pod grubą, sztywną kołdrę. Mąż już spał. Wyciągnęła się nieruchomo na brzegu łóżka. Odczuła przez chwilę ulgę. Bolały zmęczone nogi. Ach, jakże chrapał ten leżący przy niej człowiek! Czy można się do tego przyzwyczaić? — zastanowiła się przez moment.

Wtem za oknem ozwał się krótki, urywany dźwięk. Poderwał się jeszcze raz i umilknął, jak wbity w ziemię. I znów — nieśmiało, ostrożnie, jakby na próbę.

Aż rozdzwoniła się słowicza piosenka namiętnem kląskaniem, srebrzystą nutką, kaskadą dźwięków, szklaną melodją pełną westchnień. Słowik śpiewał.

Jadwiga zmartwiała. Grała, śpiewała jaśminowa noc słowiczą piosenkę. Jeszcze raz runęło wszystko w gruzy, budowane pracowicie, klecone mozolnie, tkane misternie z zdradliwych niteczek rozsądku. W czarną otchłań, w czeluść bez dna leciała nieprzytomna głowa. — Piotr — Piotr — Piotr — dygotały wargi, ale słowik za oknem kląskał przekornie: Petro, Pe-tro, Pe-tro!

Naśmiewał się słodkim głosem słowik z nieszczęścia i niedoli, z głupiej zdrady, z niej, Jadwigi, sprzedanej, kupionej, oddanej na wieki wieczne na zatratę i pohańbienie za własną wolą, za własną wiedzą, za własną głupotą. Ach, jakże radośnie, jakże zwycięsko dzwonił słowik: Petro! Petro! Petro! — i zielonkawe oczy tamtej, surowe oczy Paraski patrzyły z nocnych ciemności twardo i nieprzyjaźnie, pogardliwie, nade wszystko pogardliwie. Nieprzejednane, nieulękłe oczy tamtej. Jakże to jest, jakże to może być — jęczało serce, skulone w swojej małości, przygniecione rozmiarem klęski i hańby własnego tchórzostwa.

— Petro! Pe-tro! Pe-tro! — kląskał zawzięcie ptak na jaśminowym krzewie i słowicza pieśń szła ponad zatopione w siwym tumanie olchy, ponad dalekie, wieczyste wody — uparta i zwycięska.

WANDA WASILEWSKA

(fragment z powieści „Płomień na bagnach")

Kobiety czekają

Dużo się obecnie mówi i pisze na temat amnestii. Zwolennicy jej wysuwają najrozmaitsze argumenty, uzasadniające w ich mniemaniu konieczność powzięcia przez odpowiednie czynniki tej doniosłej dla państwa decyzji. Przed kilku miesiącami broniłem tej sprawy na łamach „Czarno na białem", podnosząc konieczność ogłoszenia amnestii ze względu na przepełnienie więzień. Mówiłem wówczas o amnestii z punktu widzenia polityki więziennej, z punktu widzenia polityki penitencjarnej.

W międzyczasie prasa przyniosła obfite pokłosie najrozmaitszych artykułów proamnestyjnych. Było to radosne echo słów tych, którzy pierwsi dobijali się o amnestię. Ale najmilszym, najrozkoszniejszym echem była pewna wizyta, odwiedziny dwu kobiet, które zgłosiły się do mnie, tak jak i do innych „amnestionowiczów". Przyszły ciche, nieśmiałe, nienawykłe do składania tego rodzaju wizyt. Jedna — piękna, młoda, smukła dziewczyna o chabrowych oczach w czerwonych, żałosnych obwódkach, wyglądająca na początkującą nauczycielkę lub studentkę wyższych lat uniwersytetu, i druga — niewiasta w chustce, stara, pomarszczona, dobroduszna i łatwowierna, jednym słowem pełny odpowiednik tego, co się w mowie potocznej określa mianem „kobiecina".

Sprawę wyłuszczyły krótko. Jedna z nich jest matką, a druga żoną pewnego długoterminowego więźnia politycznego. Nie przysłała ich żadna partia, — zastrzegały się — żadna organizacja. One tak same od siebie. Przeczytały artykuł — starają się czytać wszystko, co pisano o amnestii — przyszły podziękować za to, co zostało napisane i poprosić o więcej.

Ale nikt dotychczas nie napisał o nas — o matkach, żonach, siostrach, córkach, o tych, które psychicznie odbywają karę razem z tymi zza krat. Dla kogoś jest to może jeden z wielu tysięcy, ale dla mnie jest to mój mąż, ale dla tej kobiety to jest syn, jedyne, drogie, bliskie istnienie na całym świecie. Ach, gdyby pan zrozumiał mękę czekania, gdyby mogli ją odczuć i zrozumieć ci, kórzy mają w swych rękach decyzję, ci, od których wszystko zależy...

Matka mówiła inaczej. Prosta kobieta nie potrafiła się zdobyć na filozofię, na uczone rozmyślania i przemowy. Nie siliła się zresztą na to.

W najbliższych numerach „Epoki" ukażą się między innymi artykuły: *Red. Kazimierza Czapińskiego* p. t. „Klasa robotnicza a kultura". *Dra A. L.* p. t. „Nowy polski wstęp do filozofii". *J. K. Wendego* p. t. „Polonez Odrodzonej Polski" — Nadto fragmenty krytyki „Legendy Młodej Polski", sylwetka biograficzna Wacława Nałkowskiego i w rubryce p. t. „Dzieje współczesne w żywych osobistościach: Stanisław Bukowiecki.

— Mnie, panie, źle — ciężko. Syna nie ma, nie ma kto na mnie zarobić. Pan nie wie, co to zima, a ja wiem, bo nie pierwszy raz przychodzi mi przebyć ją bez syna. Za drzwiami tyle śniegu, na oknach mróz. Tyle pieniędzy potrzeba na opał, tyle pieniędzy kosztuje ciepłe zimowe ubranie. A z panów nikt jeszcze nie pisał o kobietach, kóre giną bez męskiej opieki, które nie mogą się doczekać powrotu ojca, męża, brata czy syna.

Pogawędziły. Posiedziały trochę. Poszły.

Nie wszystkie kobiety miały okazję, możność i swobodę wypowiedzenia się na ten temat. Te, które okazję tę znalazły, opowiedziały się za amnestią. Kongres Z. P. O. K., który tylko w oczach skabotyniałych oenerakarzy mógł być podejrzany o uleganie prokomunistycznym wpływom, zajął stanowisko zdecydowane proamnestyjne. Setki proamnestyjnych rezolucji zapadły na zebraniach socjalistycznych organizacji kobiecych, na żeńskich kołach „Wici". Kobiety lepiej od nas potrafią ocenić cudzą niedolę, lepiej od nas rozumieją, co to znaczy rozłąka i oddalenie.

WŁODZIMIERZ LENCKI

Dokąd teraz po Monachium?

Od gorących dni wrześniowych dzielą nas już niemal cztery tygodnie. Minął już pierwszy entuzjazm, wywołany utrzymaniem — bodaj na chwilę — pokoju europejskiego i pierwsze oburzenie, wywołane ceną, jaką ten pokój został okupiony. Skończył się, zapadł w zapomnienie problemat sudecki, kwestia Czechosłowacji w ogóle przestała być węzłowym punktem polityki światowej. Ale pozostał problem główny, którego jednym z przejawów jedynie był konflikt „sudecki" (używany cudzysłowu, by zaznaczyć, że, naszym zdaniem, bynajmniej nie o Sudety chodziło w tym „sudeckim" konflikcie). Pozostaje zagadnienie statutu międzynarodowego Europy, zagadnienie obrony wolności europejskiej, obrony wolności człowieka i narodów europejskich. Pozostaje zagadnienie prawdziwie zasadnicze.

I jeśli demokracja polska chce znaleźć swą drogę wśród burz ,które będą przechodzić nad Europą w najbliższym czasie, to musi sobie zdać sprawę ze zmian, jakie zaszły w najbliższym czasie, to musi sobie zdać sprawę ze zmian, jakie zaszły w możliwościach rozwiązania tego zasadniczego problemu w ciągu ostatniego miesiąca. Nie wolno tych zmian lekceważyć, ale nie wolno ich także — jak do tego, pod wpływem nieuzasadnionej paniki, skłonni są niektórzy publicyści demokracji — wyolbrzymiać. Trzeba oddzielić uboczne, mniej lub więcej efektowne i odrażające akcesoria od istotnej treści rzeczy. W tym celu trzeba odpowiedzieć przede wszystkim na dwa pytania.

Pytanie pierwsze brzmi: pokój czy zawieszenie broni? Definitywny „pakt czterech", czy też tylko preliminaria, które zostaną prawdopodobnie rozsadzone przez głębokie, niemal nie do przezwyciężenia, przeciwieństwa interesów?

Odpowiedzieliśmy na nie już raz, bezpośrednio po paktach monachijskich. To, co zaszło od tego czasu, tylko potwierdza naszą ówczesną ocenę. Nie ma mowy — przynajmniej na razie — o jakimś definitywnym porozumieniu. Została załawiona tylko sprawa sudecka. Rzesza odniosła walne zwycięstwo, otwierające jej drogę do basenu naddunajskiego. To dużo. Ale też na tym koniec. Rzeszy basen naddunajski mimo wszystko nie wystarczy. Jej sytuacja — sytuacja surowcowa, handlowa, finansowa — po przyłączeniu Sudetów nie tylko nie uległa poprawie, ale przeciwnie, stała się jeszcze bardziej naprężona. Wzrósł potężnie potencjał przemysłowy Rzeszy, jej zdolność produkcji, zdolność eksportu na rynki światowe.

Ale równocześnie z tym wzrósł nie mniej gwałtownie jej głód surowców przemysłowych i głód artykułów żywności. A tymczasem rynki zbytu kurczą się bardziej niż kiedykolwiek. Mówi się wiele o wzroście eksportu niemieckiego na rynki naddunajskie. Ale milczy się o tym, że przemysł sudecki z chwilą włączenia do Rzeszy stracił bezpowrotnie rynek Stanów Zjednoczonych. Rynki naddunajskie są szczupłe i ciasne. Liczby procentowe wyglądają efektownie, ale liczby absolutne są nikłe. Rynek naddunajski nie wystarczy dla zaspokojenia niemieckiej potrzeby eksportu. Import z basenu naddunajskiego da może chleb i mięso, ale nie da podstawowych surowców przemysłowych, nie da bawełny ani rudy żelaznej. Nie da też produktów kolonialnych. Podbój gospodarczy basenu naddunajskiego nie rozwiąże więc problemu ekspansji niemieckiej.

A ekspansja niemiecka oznacza w każdym wypadku konflikt. Z kim, na jak szeroką skalę, w którym punkcie kuli ziemskiej — wszystko to są problemy dalsze. Ale faktem jest, że nie ma już „wolnych" terenów na ziemi, że każdy nowy podbój wymaga wysadzenia z siodła kogoś, kto w nim dotąd siedzi. Mogą wprawdzie Niemcy dokonywać jeszcze — wbrew zresztą ostatnim uroczystym deklaracjom — nowych rewindykacji w Europie. Kłajpeda, Szlezwik duński, Eupen i Malmedy belgijskie, takie czy inne skrawki niemczyzny na granicach Rzeszy... Ale są to wszystkie sukcesy dla p. Goebbelsa, mistrza propagandy. Nie są to sukcesy p. Kruppa, prawdziwego władcy Trzeciej Rzeszy. P. Kruppowi trzeba rynków zbytu i źródeł surowców,

---

Sami reakcjoniści, zwłaszcza literaci na służbie reakcji, często okrywają się śmiesznością przez zbytnią gorliwość, przez przebranie dozy mikstury reakcyjnej lub wskutek usiłowań obrony za pomocą zbyt grubych, rażących wykrętów

WACŁAW NAŁKOWSKI

---

nie zaś jeszcze kilkudziesięciu tysięcy „wyzwolonych“ „Volksgenossen“, którzy tylko powiększają deficyt dewizowy i trudności żywnościowo-surowcowe. A rynki zbytu i źródła surowców znajdują się w rękach konkurentów, w każdym razie mocniejszych od Danii, Belgii i Litwy. Konflikt pomiędzy ekspansją niemiecką a obecnym stanem posiadania wielkich mocarstw demokratycznych Zachodu (włączając w to Stany Zjednoczone, zainteresowane na wielką skalę w Ameryce Południowej) nasuwa się tutaj jako niemal nieunikniona konieczność.

Niezawodnie, istnieje tu pewne wyjście. Skierować Niemcy na Wschód.

Krucjata antybolszewicka głoszona od dawna przez Rosenberga. Wyprawa po zboże Ukrainy, po bogactwa mineralne, rudy i naftę Uralu i Kaukazu. Ale Niemcy hitlerowskie nie mogą wojować. Chcą one wymuszać ustępstwa przy pomocy wojennych gróźb. A tam na Wschodzie trzebaby było wojować na prawdę. Dlatego nie wierzymy, by w najbliższym czasie pochód niemiecki skierował się bezpośrednio na Wschód.

A więc? Jeśli ekspansja ma trwać dalej, jeśli basen naddunajski i Bałkany nie wystarczają, jeśli Wschód jest narazie nieaktualny, w którą stronę rzeczywiście skierują się Niemcy?

Wszystko przemawia za tym, że ośrodkiem nowego ataku będzie sfera kolonii. Przemawia za tym nagłe zaognienie sprawy palestyńskiej, poruszanej wciąż — zwróćmy na ten fakt uwagę! — w przemówieniach samego kanclerza Hitlera. Ciekawe byłoby n. p. stwierdzenie, ilu z trzystu arabskich uczestników ostatniego kongresu norymberskiego znajduje się w tej chwili w szeregach powstańców palestyńskich. Przemawia za tym, znana już, pożyczka udzielona przez Rzeszę Turcji. Zanotujmy z tej dziedziny fakt nowy, niezwykle charakterystyczny. Oto, mniej więcej w okresie Monachium, rząd Iranu (dawnej Persji) zerwał pertraktacje o udzielenie wielkiego, kilkudziesięcio-milionowego zamówienia, prowadzone z jednym z wielkich koncernów stalowych angielskich i zamówił odnośne instalacje i artykuły w firmie Krupp w Essen. Podobno powrócił do służby czynnej t. zw. „niemiecki Lawrence“, oficer niemiecki nieznanego nazwiska, który w czasie wojny światowej organizował akcję antybrytyjską w Afganistanie i Indiach. Stanowczo, przyjaciel monachijski zbliża się do takich pozycji, które nawet dla p. Neville Chamberlaina wykazującego duże zrozumienie dla światowego posłannictwa Hitlera, są zasadniczo i absolutnie nietykalne.

Toteż nie dziw, że opozycja „imperialna,‘ w łonie partii konserwatywnej rośnie. Czymże innym, jak nie wzmocnieniem tej opozycji są ostatnie oświadczenia konserwatywnego premiera Australii: dominion australijski w żadnym wypadku nie odda mandatu, sprawowanego dziś przez ten kraj nad dawniej niemieckimi obszarami Nowej Gwinei! Jakże też jednakowo brzmią słowa gen. Smutsa, wodza stronnictwa rządowego (również mocno reakcyjnego) Afryki Południowej, który oświadczył, że Południowa Afryka w żadnym wypadku nie „zdradzi“ dziesiątków tysięcy swych obywateli, mieszkających w dawnej Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej! Albo czym innym są protesty ludności Tanganajki i innych dawnych kolonii niemieckich przeciw oddaniu ich Rzeszy? Nie tylko socjaliści sudeccy, nawet Basuto afrykańscy boją się panowania „ładu i porządku“ Trzeciej Rzeszy. I, zdaje się, że ich obawy znajdują u niektórych konserwatywnych mężów stanu chętniejszy posłuch od obaw sudeckich demokratów. Tym tłumaczy się ciągle poplątana sytuacja w Wielkiej Brytanii, gdzie po „wspaniałym“ zwycięstwie w Izbie Gmin, Mr. Chamberlain musi myśleć poważnie o rekonstrukcji swego gabinetu. W gabinetach dyrektorskich City trwa konflikt pomiędzy lokatami w Niemczech a lokatami w Imperium.

Podobne zjawisko daje się zauważyć i we Francji. Wprawdzie i tutaj trwa jeszcze osobliwa propaganda „pacyfistów“ monachijskich na lewicy. Wprawdzie znaczna część prawicy trwa uparcie przy programie „Małej Francji“, schowanej za linią Maginota, wprawdzie p. min. Bonnet nadal i uparcie wykonuje dyrektywy swych anonimowych inspiratorów, ale to już nie to samo, co przed paru tygodniami. Liga Obrony Praw Człowieka, której chyba nikt nie odmówi szczerego pacyfizmu, potępiła ostro pakt monachijski. Rośnie prąd anty-monachijski w szeregach S. F. I. O. — reprezentują go tu zgodnie lewicowiec Żyromski i prawicowy socjalista Lebas. Na prawicy coraz to nowi prezesi i posłowie opuszczają szeregi p. Flandina, prawiąc mu przy sposobności zgoła niepochlebne komplementy. Akcja de Kerillis sięga głęboko poza koła ściśle parlamentarne, przecinając agenturom Berlina drogę, po której próbowały się dostać do korpusu oficerskiego Francji. Nawet w partii radykalnej, stronnictwie premiera Daladier‘a, ferment trwa. Jej przedstawiciel w Delegacji Lewicy, Crutel, w artykule ogłoszonym w prasie prowincjonalnej (żadne z paryskich pism radykalnych nie chciało przyjąć tego artykułu) potępił dobitnie politykę kapitulacji. Jeśli panu Daladier nie uda się szybko dokonać faszyzacji Francji (a niewiele przemawia za tym, by mu się to udało), jego karta monachijska może być bita w stosunkowo krótkim czasie.

Znany publicysta „Robotnika“, ob. Jan M. Borski obchodzi w tym miesiącu dwudziestopięciolecie swej pracy politycznej i pisarskiej pod sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej, do której wstąpił w październiku 1913 roku, po powrocie ze studiów zagranicą. Już przed 1 Maja 1914 zostaje aresztowany wraz z Zygmuntem Zarembą, Lubodzieckim i innymi — po większej części należącymi do istniejącej wówczas w łonie PPS grupy Feliksa Perla. Towarzyszy jego z chwilą wybuchu wojny wywieziono do Rosji; Borski w lipcu 1915 zostaje wcielony do armii rosyjskiej, z której jednak ucieka do Warszawy, zajętej już przez Niemców. Uwięziony przez nich, przebywa 32 miesiące w obozie jeńców, skąd — zwolniony w kwietniu 1918 — powraca do stolicy. W listopadzie tegoż roku, po ukazaniu się legalnego w odrodzonej Rzeczypospolitej „Robotnika“, zaczyna na jego łamach pracę publicystyczną, a od dn. 1 marca 1919 bez przerwy pozostaje w składzie zespołu redakcyjnego centralnego organu PPS. Artykuły swe sygnuje inicjałami j m b.

J. M. B. od wielu już lat należy do przodującego grona publicystów i teoretyków Polskiej Partii Socjalistycznej i wraz z M. Niedziałkowskim i K. Czapińskim strzeże ideowego kierunku naczelnego organu tej partii — będącego jednocześnie czołowym dziennikiem demokracji polskiej.

Z okazji podwójnego jubileuszu (bo w roku bieżącym J. M. Borski kończy 50 lat) życzyć wypada zasłużonemu publicyście sił do dalszej, owocnej pracy!

Wszystko to oznacza: Monachium nie tylko nie przyniosło trwałego pokoju, ani nawet dłuższego zawieszenia broni. Konflikt imperializmów „sytych" i imperializmów „głodnych" trwa nadal, wciąż grożąc światu wojenną zawieruchą. Groźba tej zawieruchy wychodzi przede wszystkim od imperializmów „głodnych", będących równocześnie ośrodkami światowej reakcji. Konflikt ten dzieli Europę na dwa bloki, blok agresywny faszyzmów i blok, w pewnym sensie, pokojowy, kierowany przez Anglię i Francję, popierany przez Stany.

Skoro tak jest, powstaje pytanie drugie: jaki jest stosunek sił tych dwóch podstawowych obozów? I tutaj wypada przeciwstawić się pewnym, dość szeroko rozpowszechnionym również i w kołach demokratycznych, fałszywym koncepcjom. Chodzi tu o bardzo wyolbrzymione znaczenie paktu monachijskiego i wynikającego stamtąd uzależnienia basenu naddunajskiego od Rzeszy. Jest rzeczą zrozumiałą, że czytamy dytyramby o wszechmocy „osi" w periodykach niemieckich i włoskich. Ostatecznie: każdy kupiec swój towar chwali. I osi zależy na tym by jej wartość wojskowa notowana była jaknajwyżej na światowych giełdach politycznych. Takie, choćby niczym realnym nie usprawiedliwione notowania mogą być pomocne przy niejednym, już zupełnie realnym interesie. Ale ośrodki demokratyczne powinny mieć nieco więcej zmysłu krytycznego przy ocenianiu faszystowskich przechwałek.

Wskażmy, w odpowiedzi na te przechwałki, że wszystko to, co Niemcy teraz opanowują, już znajdowało się w ich rękach przy początku wojny światowej, wojny, którą mimo to przegrali. Stały one przecież wtedy mocną nogą zarówno w cesarskim Wiedniu, którego władza sięgała aż po góry bałkańskie, jak w sułtańskim Stambule, władającym nie tylko dzisiejszą Turcją, ale i całym wybrzeżem Morza Śródziemnego od Anatolii po półwysep Synaj. Dzisiaj część tylko tego terenu — kraje Europy Południowo-Wschodniej i okrojona do terytorium Azji Mniejszej Turcja wchodzą ponownie — i to niezupełnie — w sferę ich wpływów. A i ta sfera wpływów nie jest bynajmniej tak pewna, jak przed laty dwudziestu kilku. Dzisiaj, nawet po zupełnym „zglajchszaltowaniu" rządów, trudno przypuszczać, by basen naddunajski pozostał mocno w dłoni Niemiec. Pamiętajmy, że na całym tym terenie, z jedynym wyjątkiem Węgier, istnieją poważne ruchy demokratyczne, które w chwili konfliktu mogą od razu przybrać na sile i ostrości.

Sojusznicy? Sojusznik japoński ugrzązł w bezkresie Chin. Mocarstwa Zachodu nie byłyby zmuszone prawdopodobnie przeciwstawiać mu własnych sił zbrojnych. Wystarczyłoby jedynie zaopatrzyć w broń, w instruktorów wojskowych Chiny Czang-Kai-Szeka. Sojusznik włoski? Nie chcemy tu mówić o jego trudnościach wewnętrznych, o problemie nie spacyfikowanej dotąd Abisynii. Chcemy wskazać tylko na jedno. Wszystko przemawia za tym, że Stany Zjednoczone wystąpiłyby tym razem o wiele wcześniej niż ongiś. „Amerykanie trwają w odosobnieniu, dopóki w Europie mówi się o pokoju pomiędzy demokracjami a państwami autorytatywnymi. Ale gdy tylko dochodzi między nimi do konfliktów, Jankiesi już chcieliby zakasać rękawów" — pisał niedawno w hitlerowskim „Berliner Tageblatt" p. Paul Scheffer, obserwator bystry i doświadczony. Trudno zaprzeczyć, że Stany Zjednoczone równoważą atut włoski.

Do czego więc dąży oś? Jakie jest wyjście z sytuacji? Skoro nie ma mowy o porozumieniu, skoro nie ma mowy o ekspansji na Wschód, skoro również szanse osi w generalnym konflikcie są minimalne, jakiż więc jest jej właściwy cel?

Uważna obserwacja dotychczasowej polityki Rzeszy daje nam jasną odpowiedź na te pytania. Mocarstwa osi liczą na dalsze sukcesy swej polityki gróźb, polityki wymuszania poszczególnych ustępstw, polityki systematycznego, krok za krokiem, podnoszenia prestiżu własnego, podrywania prestiżu mocarstw zachodnich. Liczą na kolejne zajmowanie coraz to nowych pozycji, oddawanych dobrowolnie przez „realistów" typu Chamberlaina i Daladier'a. Liczą na ich gotowość ciągłego uspokajania apetytów totalistycznych kosztem cudzych ziem i cudzej wolności. Aż wreszcie z sumy ustępstw wyrośnie zmiana zasadnicza stosunku sił, i nadejdzie chwila, kiedy oś będzie mogła przystąpić do generalnej rozprawy z Zachodem i do nowego podziału świata. Wyrazem tej właśnie taktyki jest hasło „lokalizowania konfliktu". Znaczy ono poprostu, że mocarstwa osi chcą uzyskać możność koncentrowania całej siły swego ataku na jednym obiekcie, bez jakichkolwiek przeszkód ze strony innych, którym szczęśliwa kolejność pozwoliła znaleźć się na następnym miejscu listy totalistycznych apetytów.

Gdyby mocarstwa zachodnie zdecydowały się na twarde przeciwstawienie apetytom osi, dyktatury nie poszłyby na wojnę. Wiedzą one doskonale, że ich na to nie stać. Chłodny, spokojny korespondent londyńskiego „Economista" stwierdza, że wiadomość o mobilizacji floty brytyjskiej wywołała wręcz popłoch, nie wśród publiczności niemieckiej (ta o niej dowiedziała się dopiero ex post), ale właśnie na szczytach hitleryzmu. Pokój można uratować, i to uratować na stałe. Ale trzeba na to przeciwstawić się zdecydowanie wszelkiemu szantażowi wojennemu i trzeba zaprzestać wzmacniania tych sił, które prą do wojny. To jest jedyna, realistyczna polityka pokojowa. Wszystko inne — to „pacyfistyczne" przybrania toczących się naprzód, ku „wielkiej stalowej kąpieli", niemieckich tanków. Ale taka polityka wymaga zdecydowanej zmiany taktyki „lokalizacji konfliktów".

Narazie zaś taktyka ta kroczy od triumfu do triumfu. Czy czekają ją i dalsze sukcesy? Czy następną jej ofiarą ma paść, skrwawiona w dwuletnich bojach, republikańska Hiszpania? Takie niewątpliwie jest życzenie Niemiec i Włoch, takie są intencje pp. Daladier'a i Chamberlaina. Ale ci panowie to nie Anglia i Francja. Naród angielski i francuski zaczynają się już budzić z chamberlainowskiego czadu. Od tego jak szybko ten proces się odbędzie, jak wielkie przybierze rozmiary, zależy przyszłość Europy i pokój świata.

ROMAN LANG.

ZAPROSZENIE

MICHAŁ WOJNAROWSKI Z WARSZAWY ZAPRASZA DO ZAPRENUMEROWANIA „EPOKI" KOLEGÓW NASTĘPUJĄCYCH: TEOFILA BARTNICKIEGO, WINCENTEGO DOBROWOLSKIEGO, STANISŁAWA JAKUBOWSKIEGO, LEONA SZULCA, ADAMA WYSZOMIRSKIEGO.

Chamberlain przed sądem Izby Gmin

ANTONI EDEN

(konserwatysta, b. min. spraw zagranicznych).

Każdy z nas jest głęboko wdzięczny premierowi za trudy, poniesione przezeń, szczególnie w ostatnim okresie kryzysu. Świat jest mu głęboko wdzięczny za to, że udało się uniknąć wojny.

Ale okres obecny to tylko czas wytchnienia, czas, który będzie od nas wymagał wielu poświęceń.

Wiele okoliczności złożyło się na to, że mogliśmy uniknąć wojny. Niewątpliwie fakt, że premier nigdy nie rezygnował z nadziei utrzymania pokoju, stanowi jedną z tych przyczyn. Dalszą przyczyną był apel prezydenta Roosevelta. Trzecią — rosnąca wola zachowania pokoju, przejawiona nie tylko przez narody angielski i francuski, ale również niemiecki i włoski. Entuzjazm, jaki przywitał premiera w Niemczech jest niewątpliwie dowodem, że sam naród niemiecki głęboko pragnie pokoju. To pragnienie narodu niemieckiego po raz pierwszy znalazło swój wyraz zewnętrzny. Możemy śmiało powiedzieć: gdyby ludy świata mogły swobodnie mówić do siebie poprzez granice, wtedy napewno nie byłoby niebezpieczeństwa wonjy.

Ważnym przyczynkiem do zachowania pokoju było ogłoszenie w prasie angielskiej autorytatywnego oświadczenia, że jeśli Francja będzie zmuszona przyjść z pomocą Czechom, Wielka Brytania i Sowiety z całą pewnością staną u boku Francji. Zdaje mi się, że przyszły historyk umieści to oświadczenie w rzędzie najważniejszych faktów, które przeszkodziły wojnie.

Wreszcie poważną przyczyną zachowania pokoju stała sie mobilizacja floty brytyjskiej. Zgadzam się z min. Duff Cooperem, że trzeba było o wiele wcześniej wystąpić w taki sposób, by nie było żadnych wątpliwości co do tego, że naród brytyjski gotów jest do walki.

Ostatnią wreszcie przyczyną zachowania pokoju było stanowisko rządu i narodu czechosłowackiego, zasługujące na najwyższą pochwałę.

Musimy się poważnie zastanowić nie tylko nad treścią propozycji z Monachium, ale przede wszystkim nad warunkami, które spowodowały, że rząd brytyjski uznał za potrzebne zmusić do ich przyjęcia zaprzyjaźniony naród. Musimy się zastanowić, co zrobić, by nie być podobnie zmuszonymi do odegrania tak przykrej roli.

Niemcy sudeccy mieli powody do skargi. Powody niezbyt wielkie. Trzeba stwierdzić, że żadna inna mniejszość niemiecka w Europie nie korzysta z tylu praw, z ilu zawsze korzystali Niemcy sudeccy. Ale i te powody do skargi zostały usunięte. Plan, opracowany wspólnie przez lorda Runcimana i prez. Benesza, zapewniał Niemcom sudeckim pozycję najbardziej uprzywilejowanej mniejszości narodowej w Europie. Plan ten nie został unicestwiony wewnątrz Czechosłowacji. Jego realizacja została wstrzymana przez veto z zagranicy.

Zdawałoby się, przynajmniej, że propozycje angielsko-francuskie zawierały pełne zaspokojenie żądań niemieckich. Konferencja w Monachium uzupełniła je dalszymi jeszcze koncesjami. Uchwały monachijskie nie oznaczają realizacji zasady samostanowienia narodów. Niewielu jest Anglików, którzyby, mimo ulgi z uniknięcia wojny, nie odczuwali upokorzenia wobec faktu, że to myśmy zmusili Czechów do przyjęcia tych propozycji.

Propozycje monachijskie są wynikiem spotkania przedstawicieli czterech wielkich mocarstw Europy. Nic dziwnego, że podnoszą sie głosy, przewidujące przyjęcie prezz rząd brytyjski koncepcji Paktu Czterech, paktu do którego gorących zwolenników należy w każdym razie jeden z uczestników konferencji monachijskiej. Nie wierze, by pakt taki mógł stać się wytyczną polityki Wielkiej Brytanii. Wielka Brytana zawsze starała się o pozyskanie współpracy mniejszych państw Europy. Te mniejsze państwa są zawsze zwolennikami pokoju. Rząd nie powinien decydować się na politykę, która mogłaby doprowadzić do Paktu Czterech. Koncert europejski nie może obejść się bez współpracy wszystkich państw, zarówno większych jak mniejszych.

Perspektywy na przyszłość są sporne. Jedni mówią, że ostatnie dni oznaczają początek lepszych czasów. Moi przyjaciele uważają, że uzyskaliśmy tylko czas wytchnienia na jakieś sześć miesięcy, zanim nowy kryzys nie stanie przed nami.

W każdym razie jedno jest jasne. Demokracje muszą okazać się równie zdecydowane, muszą prowadzić politykę równie stanowczą, jak państwa o ustroju totalnym. Trzeba przyspieszyć dozbrojenie demokracji, trzeba rozmiary i charakter angielskiego dozbrojenia dostosować do prób, jakie nas mogą czekać w przyszłości. Trzeba, aby Anglia była tak zorganizowana pod względem przygotowania społeczeństwa do wojny, by mogła stawić czoło każdemu wyzwaniu. Trzeba równocześnie skończyć z polityką pięknych słówek. Nie można cały czas prowadzić polityki zagranicznej pod hasłem: Protestujemy i ustępujemy. Ciągłe ustępstwa prowadzą tylko do ciągłych upokorzeń i do coraz bardziej upokarzających nas żądań strony przeciwnej. Niebezpieczeństw, jakie nam grożą, nie zażegnamy pięknymi słówkami, ani nawet pertraktacjami. Zażegnać je możemy jedynie odrodzeniem ducha narodowego, poprowadzeniem takiej polityki, która mogła by się stać podstawą rzeczywistej jedności narodowej. Taka polityka mogłaby uratować pokój, nie tylko na przeciąg kilku miesięcy, ale na czas życia naszego pokolenia.

SIR JOHN SIMON

(minister Skarbu, jeden z najbliższych zaufanych premiera, motywował w swej mowie votum zaufania dla Chamberlaina).

Nikt z nas nie może przewidzieć w tej chwili, czy to, co zostało dokonane w Monachium jest za-

powiedzią lepszych czasów, czy też przepowiednie pesymistów są usprawiedliwione.

Prawdą jest, że kanclerz Hitler osiągnął swój cel bez wojny. Prawdą jest, że kanclerz Hitler wolał raczej zaryzykować wojnę światową, niż czekać z rozwiązaniem sprawy sudeckiej. Że gotów był dokonać inwazji na Czechosłowację, że Rzesza obecnie otrzymuje te terytoria bez wojny, na podstawie cesji do której zmusił Czechosłowację nacisk Anglii i Francji.

Ale trzeba pamiętać, że inaczej państwo czeskie byłoby narażone na zupełne zniszczenie, że tereny, o które chodzi, są niemieckie. Sprawa rewizji granic terytorialnych pozostaje zawsze główną przyczyną wojen.

Prawdą jest, że ani poprzednie czyny Niemiec hitlerowskich, ani teorie „Mein Kampf" nie usprawiedliwiają żadnego optymizmu. Jest to chyba oczywiste. Ale nie można, lekceważąc nowe fakty, trwać przy rozpaczliwym zdaniu: Nic się nie zmieniło, tak jak było, tak jest.

Zaszły przecież pewne nowe fakty. Po pierwsze: kanclerz Hitler zmuszony był poczynić pewne, choć małe ustępstwa. Jest to rzecz trudna dla głowy państwa totalitarnego. Po drugie: okazało się i dyktatorzy zrozumieli to również, że dążności pokojowe istnieją także wśród ludności ich własnych krajów, mimo, że ludność ta została wymusztrowana i przyzwyczajona do posłuszeństwa. Po trzecie: naród niemiecki widział, że na czele rządu brytyjskiego stoi człowiek, który szczerze dąży do pokoju. Może to mieć duże znaczenie w przyszłości. Po czwarte: naród angielski został głęboko poruszony tym, co przeżył. Wypróbowaliśmy stan naszej własnej obrony. Jakiekolwiek były niedomagania, trzeba stwierdzić, że zachowanie się ludności cywilnej, jej szybkość reagowania stały na poziomie o wiele wyższym, niż w r. 1914. Faktem jest, że nie znalazła się w Anglii żadna poważniejsza grupa ludności, którąby stanęła na tchórzliwym stanowisku pokoju za wszelką cenę.

Mimo wszystko uważamy, że premier ma rację. Wyobraźmy sobie, że oto leżą przed nami uchwały monachijskie. Niewątpliwie stanowiące pewną poprawę w stosunku do żądań godesberskich, ale jeszcze ciągle zawierające ostre i drastyczne postanowienia, zwłaszcza zaś zgodę na wmarsz wojsk niemieckich do Czechosłowacji w dniu 1 października. Ilu spośród nas byłoby się zdecydowało na odrzucenie ich i zaryzykowanie, zamiast przyjęcia ich — wojny światowej?

Było i pozostaje polityką rządu szukanie porozumienia z dyktatorami, szukanie dróg i rozwiązań, które pozwoliły by im i nam żyć obok siebie w pokoju. Ale nie chcemy z tego powodu zaniedbywać ani współpracy z małymi państwami, o której słusznie mówił b. min. Eden, ani też wykluczać Sowietów z jakiegokolwiek ogólno - europejskiego porozumienia.

ATTLEE

(przywódca Labour Party).

Premier oświadczył, że musimy zbroić się nadal. Jeśli to jest słuszne — a to jest słuszne — jak mógł on oświadczyć, że niesie nam pokój dla naszego pokolenia?

Wszyscy oddychamy z ulgą, że uniknęliśmy wojny. Ale nie można powiedzieć, że pokój został zabezpieczony. Mamy tylko zawieszenie broni. Stan wojny trwa nadal. Wszyscy czujemy się upokorzeni. To nie rozum i ludzkość zwyciężyły. To zwyciężyła brutalna siła.

Nie tylko Czesi zostali zdradzeni i wydani na łup bezwzględnej tyranii. Sprawa demokracji, sprawa cywilizacji poniosła straszliwą klęskę. W ciągu ostatnich kilku dni Wielka Brytania i Francja poniosły jedną z największych w ich historii klęsk dyplomatycznych. Jest to olbrzymie zwycięstwo kanclerza Hitlera. Bez walki, samą tylko groźbą użycia siły zbrojnej zdobył on dla Niemiec dominującą pozycję w Europie, o którą napróżno walczyły one przez cztery lata wojny światowej.

Udało mu się zniszczyć równowagę sił w Europie, zdruzgotać ostatnią twierdzę demokracji we Wschodniej Europie, otworzyć sobie drogę do krajów rolniczych, do terenów naftowych, do bogactw naturalnych, których mu trzeba, by umocnić swoją wojskową potęgę. Udało mu się rozdzielić i zmusić do bezczynności te siły, które mogłyby przeciwstawić się skutecznie panowaniu przemocy w Europie.

Kiedy kapitan statku, lekceważąc sobie wszystkie zasady nawigacji, narazi swój okręt na rozbicie i wreszcie, w ostatniej chwili, wyprowadzi go bez szwanku z niebezpieczeństwa, wówczas ci, którzy patrzyli nań z brzegu i widzieli jak ratował statek, witają go radośnie przy lądowaniu. Ale potem przychodzi śledztwo i badanie ofiar i stwierdzenie, jak to się stało, że statek zboczył ze swej drogi.

Premier w ostatniej chwili uratował pokój. Ale to on naraził nas na niebezpieczeństwo wojny. Ten sam rząd, który zmagał się z tym niebezpieczeństwem w ciągu ostatnich kilku dni, jest odpowiedzialny za politykę ostatnich siedmiu lat, politykę, która zrodziła to niebezpieczeństwo.

Śmiesznie jest mówić, że chodzi tu o położenie Niemców sudeckich. Sudetami zajęto się, bo leżały one na drodze, nakreślonej przez kanclerza Hitlera. Faktem zasadniczym jest to, że mapa Europy została zmieniona przez niemiecką groźbę użycia siły zbrojnej.

Kanclerz Hitler zapowiedział, że zrobi co zechce, i zrobi przemocą. W ten sposób kanclerz Hitler uderzył w same podstawy współżycia międzynarodowego. Grożąc tym jednemu narodowi, zagroził on faktycznie wszystkim narodom. I jeśli będzie on mógł czynić to bezkarnie nadal, to nie będzie pokoju na świecie, choćby nawet w danej chwili nie toczyła się żadna wojna. Cała Europa znajduje się w chwili obecnej pod groźbą siły zbrojnej i dlatego tak wielu ludzi nie może pogodzić się z obecnym stanem rzeczy.

Labour Party uważa, że stanowcze oświadczenie Anglii, Francji, Sowietów i innych krajów, które można było dla tego pozyskać, mogło było zapobiec wojnie. Dziś znajdujemy się w niebezpiecznej sytuacji. Jesteśmy izolowani. Pozostaliśmy sami z Francja. Straciliśmy wszystkich ewentualnych sojuszników a Francja, na którą spada lwia część winy za to, co się stało, znalazła się obecnie w położeniu państwa drugorzędnego.

Co uzyskaliśmy zamiast zbiorowego bezpieczeństwa? Dostaliśmy dwa przyrzeczenia. Jedno od p. Hitlera, drugie od p. Mussoliniego. Mówi się, że mamy Pakt Czterech. Ale wydaje mi się on rzeczą bardzo niebezpieczną. Może to być pakt przeciw wolności. Jeśli premier chce iść razem z dyktatora-

mi, to będzie on musiał podporządkować się ich życzeniom. Znajdujemy się dziś w sytuacji bardziej niebezpiecznej, bardziej upokarzającej, aniżeli kiedykolwiek w ostatnich wiekach.

Tego dnia, kiedy opuściliśmy drogę zbiorowego bezpieczeństwa i Ligę Narodów, tego dnia, kiedy zrezygnowaliśmy z budowania pokoju poprzez Ligę i w oparciu o zbiorowe bezpieczeństwo, tego dnia zrobiliśmy decydujący krok ku wojnie. A dziś premier żąda dozbrojenia.

Dziś nie jest czas na pakty czterech. Trzeba zwołać ogólną konferencję pokojową. Skorzystać z pomocy Stanów Zjednoczonych. Nie wykluczajmy Sowietów. Monachium nie było prawdziwą konferencją pokojową.

Jeśli premier wierzy w dobrą wolę dyktatorów, to niech sprawi, by ta dobra wola okazała się w zaprzestaniu agresji w Hiszpanii i udziale ich w odbudowaniu Ligi Narodów.

LORD LLOYD

(„szeregowy" konserwatysta).

Wielka Brytania dała się użyć do złożenia najbardziej haniebnego i nieszczęsnego oświadczenia, jakie kiedykolwiek doręczył jakikolwiek premier brytyjski zaprzyjaźnionemu narodowi. Zostaliśmy siłą zmuszeni do zrobienia tego właśnie, czemuśmy się zawsze sami przeciwstawiali. Nikt z myślących ludzi w Anglii nie może zachować spokoju, kiedy myśli o tym, co stało się w ciągu ostatnich tygodni.

Dajmy spokój hipokryzji i mówieniu o mniejszościach. Są — we Włoszech i w innych krajach — mniejszości niemieckie, traktowane o wiele gorzej, niż Niemcy sudeccy. Dlaczego Niemcy nie zajmują się nimi? Bo chwilowo nie znajdują się oni na niemieckiej linii pochodu.

Względem Czechosłowacji zastosowano — w oświadczeniu, doręczonym prez. Beneszowi dnia 21 września o godz. drugiej rano — metody tortur trzeciego stopnia. Jeśli szczegóły, które się o tym opowiada, są w istocie prawdziwe, każdy Anglik powinien ze wstydem schylić głowę.

Także umowa Hitler — Chamberlain rodzi poważne obawy. Bardzo znaczna część ludności Anglii byłaby wysoce niechętna ścisłej współpracy z reżymem nazistowskim chyba, że ten reżym zmieniłby swe metody postępowania. Jedność narodowa jest w chwili obecnej rzeczą zasadniczą i podstawową.

Trzeba wprowadzić „służbę narodową" podług wzoru szwajcarskiej milicji. Znalazłaby ona pełne poparcie całego kraju.

MR. AMERY

(konserwatysta, były minister kolonii, były minister marynarki).

Nie chciałbym, by nasz sąd był wypaczony przez uczucie wstydu i poniżenia, które wielu z pośród nas czuje wobec losu, jakiemu uległ naród czeski. Nieprawdą jest, że Czechosłowacja rozpadła się od wewnątrz. Czesi padli ofiarą wojny, w której przegraliśmy, być może, my Anglicy.

Trudno wydać ostateczną opinię o pokoju, który uzyskaliśmy, o cenie, którą za ten pokój zapłaciliśmy. Trzeba żywić nadzieję, że szczerość i wysiłki premiera wywarły trwały wpływ na tych, z którymi on się spotkał. Ale trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że perspektywy mogą być również i o wiele mniej zachęcające. W każdym razie pokój obecny pozostanie w historii, jako jedno ze zwycięstw, najłatwiej uzyskanych przez militaryzm. Gdybyśmy byli poczynili przedtem dostateczne przygotowania wojskowe, moglibyśmy byli uzyskać nie tylko pokój, ale pokój sprawiedliwy.

Trzeba teraz wyciągnąć naukę z doświadczenia. Trzeba sobie powiedzieć, że nie wolno nam pozostać słabymi i niezorganizowanymi wobec zorganizowanych i zdyscyplinowanych przeciwników, z którymi będziemy mieli do czynienia. Trzeba przeprowadzić rejestrację i jakiś rodzaj służby publicznej, któryby pozwolił nam na przygotowanie naszej siły ludzkiej i naszych środków materialnych do obrony kraju. Nie chodzi tu o ogólną służbę wojskową, tylko o przygotowanie każdego obywatela do jakiejś czynności, którą mógłby spełnić w razie potrzeby.

LORD CRANBORNE

(konserwatysta, b. podsekrarz stanu w min. sp. zagr.).

Premier oświadczył, że przyniósł nam pokój. Pokój mamy doprawdy, i każdy z nas jest mu głęboko, z całego serca, wdzięczny za ten dar. Ale gdzie jest honor? Patrzyłem — i patrzyłem napróżno. Określanie tak szlachetną nazwą „umowy", którą zawarto, wydaje się złośliwym szyderstwem. W istocie bowiem pokój został uratowany przez rzucenie małego kraju wilkom na pożarcie.

Nie jest to zbyt obiecujący początek nowej ery pokoju i sprawiedliwości. Umowa monachijska jest może pojazdem pokoju, ale trudno ją nazwać pojazdem sprawiedliwości. Miejmy nadzieję, że Rząd nie będzie oszukiwał sam siebie, wmawiając sobie, że ta polityka jest powodem dumy dla narodu brytyjskiego.

Jest to jeden z najbardziej upokarzających epizodów naszej historii i tylko jeśli z niego wyniknie rzeczywiste uspokojenie świata, o którym mówił premier, opinia angielska pogodzi się z tym, co się stało. Ale byłoby niebezpiecznym złudzeniem przypuszczać, że oświadczenie, podpisane przez kanclerza i premiera, stanowi realny krok na tej drodze. Tego rodzaju oświadczenia były w ostatnich latach składane już kilkakrotnie przez rząd niemiecki.

Trzeba stwierdzić jak najwyraźniej i jak najprędzej, że istnieją pewne zasady postępowania w stosunkach międzynarodowych, do których przestrzegania przykładamy decydującą wagę. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że oczekujemy, iż również inne narody będą przestrzegać tych zasad i że nieprzestrzeganie ich nie da się pogodzić z rzeczywistą przyjaźnią z Wielką Brytanią. Trzeba to zrobić teraz. Mojem zdaniem należało to zrobić już dawno.

Nauka z krysysu jest jasna. Uspokojenie nie znajduje się w sprzeczności z dozbrojeniem a gotowość do zgody nie jest sprzeczna ze stanowczością. Uzupełniają się one nawzajem i powinny iść obok siebie.

SIR A. SINCLAIR

(przywódca liberałów).

Jeśli znaleźliśmy się na skraju wojennej katastrofy, jeśli udało się nam uniknąć tej katastrofy tylko przez poświęcenie małego i słabego narodu, przez oddanie setek tysięcy Czechów i Niemców anty-hitlerowców pod władzę dyktatury, to zawdzięczamy to tej polityce ciągłego cofania się przed dyktaturami, którą widzieliśmy w sprawie Abisynii i Austrii.

Ta polityka premiera doprowadziła nas niemal do wojny.

Będziemy jeszcze gorzko żałowali dnia, w którym rząd brytyjski zaprzedał przyczółek wolności w Europie Środkowej i otworzył dyktatorowi drogę do zasobów Wschodu Europy.

Ci w Niemczech, którzy doradzali umiarkowanie, zostali osłabieni i zdyskredytowani. Ribbentrop i ekstremiści triumfują. Ci, którzy byli niezadowoleni, są zaskoczeni nowym triumfem dyktatur nad demokracjami. Daliśmy nie tylko Sudety Niemcom. Oddaliśmy ponownie Niemcy Hitlerowi, a Włochy Mussoliniemu.

Jedyna droga do ustalenia rzeczywistego pokoju, nie tylko dla naszego pokolenia, ale i dla naszych dzieci, to przekonać Niemcy, że narody, które chcą, aby stosunki międzynarodowe były regulowane przez rozum i przez pertraktacje, zdecydowane są wspólnie odeprzeć każdą próbę stosowania przemocy lub grożenia przemocą.

Tym razem wola niemieckiej dyktatury przeważyła nad wolą naszego i francuskiego rządu. Poddając się groźbie użycia przemocy, premier poświęcił ważną zasadę stosunków międzynarodowych i osłabił podstawy demokracji i pokoju. Nie widzę dziś żadnych przyczyn do optymizmu.

Twierdzenie, że wyniki monachijskie, to tryumf partraktacyj nad brutalną siłą, jest oczywistą nieprawdą. Zgoda premiera na żądania Hitlera nie była wynikiem jakiegoś nagłego uznania słuszności tych żądań, lecz była wymuszona groźbą wojny.

SIR SYDNEY HERBERT

(„szeregowy" poseł konserwatywny, niezwiązany z żadną z grup).

Nie ma ani jednego wśród nas, kto nie żywiłby najgłębszej wdzięczności dla premiera za wszystko, co w ostatnich tygodniach zrobił dla naszego kraju. Chyba w domu wariatów znalazłby się ktoś, kto nie byłby mu wdzięczny za pracę, jakiej dokonał w ciągu ostatnich dziesięciu dni.

Ale nie znaczy to bynajmniej, byśmy akceptowali politykę rządu za ostatni rok, lub tę, którą on, być może, chce prowadzić w najbliższym czasie. Trzeba się spytać: jak to się stało, żeśmy się znaleźli w obliczu takiego kryzysu?

Każe się nam głosować za tym, co wielu z pośród nas uważa za ciężkie, rozpaczliwe upokorzenie, stawiając to jako kwestię zaufania. Ale może to sprawić, że wielu konserwtystów nie będzie głosowało „jak trzeba". Wielką partię konserwatywną można i trzeba prowadzić, ale nie wolno jej teroryzować.

Zyskaliśmy chwilę wytchnienia. Trzeba z niej skorzystać dla dozbrojenia kraju. Trzeba by rząd rozszerzył swą bazę, stał się naprawdę Rządem Narodowym, by do rządu weszli członkowie Labour Party i, przede wszystkim przywódcy związków zawodowych. Trzeba, ażeby kraj stawił czoło następnemu kryzysowi, zjednoczony i dozbrojony.

LORD BALDWIN

(konserwatysta, były premier Wielkiej Brytanii).

Nie śledziłem uważnie przebiegu wypadków przed latem b. r., nie wiem, co działo się między kancelariami Europy. Wiem tylko, że w chwili, kiedy premier pojechał do Berchtesgaden, nie mógł zrobić niczego innego, niż to co zrobił. I dziękuję Bogu za to, że to zrobił.

Można rozmawiać w cztery oczy z dyktatorami. Dyktatorzy nie uznają dawnych metod dyplomacji. Jeśli się nie chce poddać ich ostracyzmowi, co było by groźne dla pokoju świata, trzeba, by to co się im ma powiedzieć, powiedział im wprost w oczy człowiek o pewnym autorytecie.

Jestem przekonany, że nie ma w tym kraju nikogo, kto potrafiłby dokonać tego, czego dokonał premier, dzięki swej sile woli, swej umiejętności konferowania i sile argumentacji. Jabym tego dokonać nie potrafił.

Ciężka odpowiedzialność spoczywała na premierze. Żaden premier nie może zdecydować się na wojnę, jeśli nie jest pewny, że jego kraj jest gotów. Gotowość kraju, to nie tylko wielka armia i flota. Mogło być tak, że zginęły by dziesiątki tysięcy cywilnych, kobiet i dzieci, zanim jeden żołnierz lub marynarz padłby, spełniając swój obowiązek. Nie można ochronić wszystkich. Nikt nie ma prawa skazywać na straszną śmierć ludność cywilną, zanim nie jest pewny, że wszystko, co można było zrobić, zostało zrobione.

Jestem przeciwnikiem tych, którzy głoszą wojnę prewencyjną. Jeśli tylko pięć szans na sto istnieje dla pokoju, będę starał się trzymać tych pięciu, póki żyję. Nigdy nie stracę nadziei na utrzymanie pokoju.

Ale chciałbym wyrazić swe pełne uznanie dla tych, którzy pragną doprowadzić nasze dozbrojenie do końca w jak najkrótszym czasie. Chciałbym, by przemysł nasz został zmobilizowany już jutro.

Cokolwiek się zdarzy, przyszły rok będzie rokiem wielkich trudności i od tego, jakie wobec nich zajmiemy stanowisko, zależeć będzie pokój, być może cała przyszłość Europy i świata.

Uważam za rzecz niezwykle wielkiej wagi, by w sprawach związanych z obroną kraju, nie było różnic partyjnych. Liberali, Labour Party i rząd powinni wspólnie pracować w tej dziedzinie, tak samo, jak wspólnie wszyscy musielibyśmy walczyć ramię przy ramieniu, bez względu na nasze przekonania polityczne, w razie wojny. Przywódcy stronnictw opozycyjnych powinni być wtajemniczeni w tok naszych prac dozbrojeniowych w równym stopniu, jak i członkowie rządu.

Nie ma ani jednego kraju na świecie — mówię tu również o Niemczech i Włoszech — w którym by ludzie nie pytali się w tej chwili: „Ku czemu idziemy? Ku czemu prowadzą nas nasi wodzowie, gdy zarysowała się groźna wizja wojny"? Z chwilą, gdy ludzie zaczynają sobie stawiać to pytanie, nie ustąpią, dopóki na nie nie otrzymają odpowiedzi, a wtedy być może, nie nadarmo przeżyliśmy to, co przeżyliśmy w ostatnich tygodniach, jeśli ludzie w wielu krajach świata potrafią znaleźć odpowiedź na to pytanie.

PREMIER CHAMBERLAIN

Ciążyła na mnie straszliwa odpowiedzialność. Od mego „Tak" lub „Nie" miał zależeć ostatecznie los milionów mych rodaków, ich żon i dzieci. W moim wieku, na moim stanowisku człowiek mniej myśli o krytyce, jaka go spotyka, więcej o tym, czy jego

własne sumienie uważa to, co robi, za słuszne czy nie.

Sądzę, że to, co zrobiłem, mógł zrobić każdy, znajdujący się na moim stanowisku. Ale stwierdzam, że udało mi się przeszkodzić wojnie i jestem przekonany, że dobrze zrobiłem, nie dopuszczając do niej. Bo wojna dzisiejsza, od pierwszej chwili uderzyłaby w ludność cywilną, w robotników, w urzędników, w przechodniów ulicznych i pasażerów autobusów, w ich rodziny, ich żony i dzieci, nim by jeszcze padł na posterunku bodaj jeden zawodowy żołnierz, lotnik lub marynarz.

Takich ofiar można wymagać od ludzi tylko wtedy, gdy się jest przekonanym, że chodzi o sprawę decydującą, sprawę, której znaczenie jest większe niż wszystkie normalne ludzkie sprawy, sprawę, na którą możecie kiedyś, kiedy osiągniecie zwycięstwo, wskazać i powiedzieć: oto, co wywalczyliśmy. Moim zdaniem, i zdaniem ludu brytyjskiego, sprawa sudecka nie była taką sprawą.

Zarzuca się nam, dlaczego nie uprzedziliśmy w takim razie Czechosłowacji, która wtedy mogła przez ugodę z Niemcami uzyskać dla siebie o wiele lepsze warunki. Sprawa nie była tak prosta. My, Wielka Brytania nie mogliśmy Czechosłowacji powiedzieć tego, gdyż nie wiązały nas z nią żadne zobowiązania traktatowe. Mogła to uczynić tylko Francja. Ale któż z nas mógł zaproponować Francji, by ona uznała za nieważne uroczyste traktaty, wiążące ją z Czechosłowacją?

Nieprawdą jest, że zdradziliśmy Czechosłowację. Przeciwnie, uratowaliśmy ją przed unicestwieniem i daliśmy jej nową szansę istnienia jako nowe państwo. Uratowaliśmy Czechosłowację przed zniszczeniem a Europę przed katastrofą.

Co do polityki zagranicznej istnieją tylko dwie możliwości. Albo stanie się na stanowisku, że jakiekolwiek przyjazne stosunki z państwami totalnymi są niemożliwe, że przyrzeczenia dane mnie osobiście są bezwartościowe, że państwa te mają złowrogie cele, że dążą one do opanowania całej Europy i do stopniowego zniszczenia demokracji. Jeśli przyjmie się ten punkt widzenia, wojna jest nieunikniona. W takim razie trzeba się zbroić, trzeba się zbroić gwałtownie, trzeba zawrzeć sojusze wojskowe z wszystkimi mocarstwami, które gotowe są z nami współpracować. W takim razie trzeba też starać się, by ta wojna wybuchła wtedy, kiedy to jest wygodne dla nas, a nie dla naszych przeciwników. To właśnie oznacza u niektórych zwolenników opozycji słowo „kolektywne bezpieczeństwo". Odrzucam tę koncepcję, gdyż nie wierzę, by wojna była nieunikniona. Jest to moim zdaniem polityka rozpaczy.

Moim zdaniem należy uniknąć wojny, analizując uważnie możliwe przyczyny wojny i usuwając je w drodze przyjaznej współpracy. Nie sądzę, by naród angielski odrzucił mą koncepcję, nawet gdyby ona wymagała rozmów osobistych z dyktatorami. Jestem przeciwnikiem zwoływania konferencji międzynarodowych, dopóki nie zostały ustalone wytyczne, podług których te konferencje mogłyby pracować.

Nie życzyłbym sobie, by Izba chciała widzieć w mych słowach o „pokoju dla naszego pokolenia", słowach wypowiedzianych po powrocie z Monachium, w gorączce entuzjazmu wielotysięcznych tłumów, więcej aniżeli miały one rzeczywiście oznaczać.

Rzeczywiście wierzę, że możemy zabezpieczyć sobie pokój na całe pokolenie, ale nie sądzę, abyśmy mogli osiągnąć to, rozbrajając się, zanim uda się nam skłonić do rozbrojenia i innych. Nasze doświadczenie mówi nam wyraźnie, że słabe uzbrojenie oznacza również słabość dyplomacji. Minione dni były generalną próbą naszego pogotowia zbrojnego i rząd postara się wyciągnąć z tej próby wszystkie nasuwające się wnioski. Chciałbym podkreślić, że w całym kraju, u wszystkich obywateli występuje wyraźnie gotowość służby ojczyźnie, służby — kiedykolwiek i gdziekolwiek jej potrzeba.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Jako pilna czytelniczka „Epoki" zauważyłam, że odbywa się w rubryce pt. „odpowiedzi redakcji" wymiana żywej korespondencji między przyjaciółmi pisma a redakcją. Widzę też, że zanosi się na reformy. Niektórzy proponują widocznie zamianę dekady na tygodnik, a także zalecają zmianę formatu dotychczasowego „Epoki" na gazetowy. Uważam, że pismo ideowe stanowi wspólne dobro, więc sądzę, że w trosce o to wspólne dobro mogę wypowiadać się jasno i stanowczo, a nawet pozwolę sobie, o ile Sz. Redakcja się zgodzi, wezwać niniejszym i innych do wypowiedzenia swego zdania.

Otóż, co się tyczy przejścia na tygodnik, to sprzeciwu nie zgłaszam, byleby objętość pisma mogła być zachowana. Natomiast, jeżeli chodzi o zmianę formatu na gazetowy, to bym stanowczo oponowała. „Epoka" ma swoją szatę odrębną, moim zdaniem bardzo korzystnie się wyróżniającą. Następnie nie niszczy się ona łatwo po przeczytaniu, jak gazeta, nadaje się więc do zbierania i utrwalania w rocznikach. Byłoby to swego rodzaju „zglachszaltowanie" pod względem graficznym, a powiem więcej, zmarnowanie estetycznego kształtu pisma. Projektodawcy pewnie myślą, że format gazetowy ułatwi spopularyzowanie pisma w masach, Ale to nie wystarczy: „Epoka" musiałaby wydatnie obniżyć swój poziom i zrezygnować ze swej dotychczasowej roli i pozycji. Jest to niedopuszczalne. Zresztą trzeba byłoby naprzód rozstrzygnąć pytanie: czy dla inteligencji, bardzo dziś zacofanej i w swej masie bezmyślnej, właśnie nie należałoby zachować pisma, pobudzającego do myślenia? Prosząc Sz. Redaktora o umieszczenie mego listu, łączę itd.

Dr Ewelina M-a.

Warszawa, dn. 16.X 38 r.

W dziale „Odpowiedzi Redakcji" zauważyłem wzmianki o projektach przekształcenia „Epoki" na tygodnik o formacie gazetowym. Jako jeden z stałych abonentów chcę dorzucić kilka uwag w tym przedmiocie.

Przekształcenie pisma na tygodnik niewątpliwie wzmoże jego poczytność w masach. Takie przekszałcenie „Epoki" jest b. pożądane. Przemawiają za tym względy czysto ideowe oraz wzgląd na możliwie największą użyteczność pisma. Natomiast forma zewnętrzna „Epoki" powinna pozostać bez jakichkolwiek zmian. Przemawia za tym cały szereg argumentów. Jednym z najważniejszych to kwestia praktyczności.

Obecny format pozwala na skrzętne kompletowanie poszczególnych numerów pisma w oddzielne roczniki. Format „gazety codziennej" będzie pod tym względem mniej wygodny.

Kwestia ta nie jest bez znaczenia dla

ludzi, którzy po przeczytaniu nie wyrzucają pisma.

Zasyłając serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy pozostaję itd.

Jan K-cz.

Warszawa, dnia 17.X. 1938 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie prosimy Pana o zamieszczenie w Jego poczytnym piśmie następującego oświadczenia, za co z góry dziękujemy.

Wobec pogłosek, że tygodnik „Orka na Ugorze" jest organem Wydziału Młodzieżowego Stronnictwa Demokratycznego — stwierdzamy, że pomiędzy czasopismem tym, a Wydziałem Młodzieżowym Stronnictwa Demokratycznego nigdy nie było i nie ma żadnych związków organizacyjnych, wobec czego Wydział Młodzieżowy Stronnictwa Demokratycznego nie ponosi odpowiedzialności za linię ideową pisma.

Centralny Komitet Organizacyjny Wydziału Młodzieżowego Stronnictwa Demokratycznego

KSIĄŻKI NADESŁANE

Wydawnictwa **J. Przeworskiego:**

Margaret Mitchell: Przeminęło z wiatrem. Powieść. Przekład **Celiny Wieniewskiej.** Warszawa 1938.

Grey Owl — Szara Sowa: Ludzie z Ostatniej Granicy. Przekład **Aleksandra Dobrota.** Warszawa 1939.

Robert Graves: Klaudiusz i Messalina. Przekład **Stefana Essmanowskiego.** Warszawa 1939.

Richard Katz. Żniwo wędrówek. Z ilustracjami. Przekład **Zofii Petersowej.** Warszawa 1938.

Pola Gojawiczyńska: Słupy ogniste. Tom II. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Warszawa 1938.

Ignacy Fik: Rodowód społeczny Literatury Polskiej. Tom I. Nakładem Spółdzielni Wydaw. „Czytelnik", Kraków 1938.

Bilans Społeczny za rok 1937. Sprawozdanie dyrektora Międzynarod. Biura Pracy. Nakładem Inst. Wydawn. „Biblioteka Polska". Warszawa 1938.

Świątopełk Karpiński: Poemat o Warszawie. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Warszawa 1938.

Henry de Montherlant: Życie bez kobiet. Z upoważnienia autora przełożył **Wacław Rogowicz.** T-wo Wydawnicze „Rój". Warszawa 1939.

KRAKOWSKA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK"

przynosi co miesiąc tanią i dobrą książkę o charakterze społecznym i popularno - naukowym.

Dotychczas ukazały się:

1. **Prof. Z. Mysłakowski: Totalizm czy Kultura. Cena 1 zł.**

2. **I. Fik: Rodowód Społeczny Literatury Polskiej,** cz. I. **Cena 80 gr.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Prenumerata wydawnictw wynosi:

kwartalnie (3 książki) 1 zł 80 gr., z przesyłką 2 zł,

półrocznie (6 książek) 3 zł 50 gr. z przesyłką 4 zł.

Zapisujcie się na prenumeratorów **Krakowskiej Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik"**, Kraków, Sławkowska 12, III p.

„DZIENNIK LUDOWY"

organ Zjednoczonej Demokracji

Wychodzi w Warszawie w godzinach popołudniowych.

Oświetla wszystkie sprawy dnia.

Szybko i rzeczowo informuje o zdarzeniach w kraju i za granicą.

Cena numeru 10 groszy.

Prenumerata: miesięczna w W-wie i na prowincji zł. 2.50.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Warecka 7.

Do Przyjaciół i Prenumeratorów „EPOKI"

Niejednokrotnie wypowiadaliśmy zdanie, że współpracownikami „Epoki" są nie tylko ci, którzy w niej piszą, ale także ci wszyscy, którzy jej idee podzielają i rozpowszechniają. Dla dalszego powodzenia naszego pisma jest rzeczą niezbędną stałe jednanie nam nowych prenumeratorów, przez powiększanie bowiem ich kręgu wzmacnia się podstawa materialna „Epoki".

Jakkolwiek zasięg oddziaływania „Epoki" wzrósł znacznie od chwili jej wznowienia, jednakże ambicją redakcji zgodnie z wymaganiami chwili obecnej jest takie rozszerzanie i doskonalenie pisma, aby jako silne ognisko myśli mogło jeszcze skuteczniej przeciwstawiać się naporowi ciemnych i brutalnych sił.

W rękach więc przyjaciół „Epoki" spoczywają możliwości jej szybkiego i dalszego rozwoju. W tym przeświadczeniu niechaj nam wolno będzie odwołać się do naszych stałych Czytelników i prosić o zdobywanie nowych abonentów i o adresy osób, którym należy przesłać numery okazowe, osób, co do których można mieć uzasadnione domniemanie, iż przesłane numery przyjmą jako zachętę do zgłoszenia prenumeraty.

Odwołujemy się także do tych naszych Abonentów, którzy zalegają w opłacie prenumeraty, o jak najszybsze jej uregulowanie, gdyż zaległości te ciążą w sposób dotkliwy na budżecie pisma.

Wydawnictwo „Epoki"

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.

PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł. 1.—. w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 5381 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.